

# BŁUSZCZ



WARSZAWA, 13 LUTEGO 1926 ROKU

**OD ADMINISTRACJI**

**Prosimy o rychłe wpłacanie prenumeraty za miesiąc luty. Czeki P. K. O. dołączyliśmy do № 4 „Bluszczu“.**

**W Administracji „Bluszczu” są do nabycia następujące książki:**

Zofja Machowiczowa . . . . .	„Zbiór Monogramów” z przesyłką . . . . .	zł. 5.—
Annie Vivanti . . . . .	Naja Tripudians (Żmija Egipska) . . . . .	” 2,50
J. Conrad . . . . .	Sześć Opowieści . . . . .	” 1,95
” . . . . .	Smuga Cienia . . . . .	” 1,95
J. London . . . . .	Odszczepieniec . . . . .	” 0,95
E. G. Wells . . . . .	Wehikuł Czasu . . . . .	” 0,95
W. Gomulicki . . . . .	Siódme Amen . . . . .	” 0,95
A. Dumas . . . . .	Dama Kameljowa . . . . .	” 0,95
Winawer . . . . .	Lepsze Czasy . . . . .	” 0,95
W. Grubiński . . . . .	Nowele . . . . .	” 0,95
Tetmajer-Przerwa . . . . .	Waterloo . . . . .	” 0,95
G. Maupassant . . . . .	Miłość . . . . .	” 0,95
” . . . . .	Panna Fifi . . . . .	” 0,95
J. London . . . . .	Opow. Mórz Południowych . . . . .	” 0,95
J. Kraszewski . . . . .	Hr. Cosel t. I. . . . .	” 0,95
” . . . . .	” II. . . . .	” 0,95
” . . . . .	Ostatni z Siekierzyńskich . . . . .	” 0,95
J. London . . . . .	Syn Słońca . . . . .	” 0,95
” . . . . .	Serce Kobiety . . . . .	” 0,95
” . . . . .	Wilk Morski t. I. . . . .	” 0,95
” . . . . .	” II. . . . .	” 0,95
” . . . . .	” III. . . . .	” 0,95
” . . . . .	Zew Krwi . . . . .	” 0,95
” . . . . .	Wyga . . . . .	” 0,95
Dygasiński . . . . .	Złamane Życie . . . . .	” 0,95
K. Dickens . . . . .	Opowieść Wigilijna . . . . .	” 0,95
Mark Twain . . . . .	Król i Osiół . . . . .	” 0,95
E. Ligocki . . . . .	Powrót Beatryczy . . . . .	” 0,95

**KOSZTA WYSYŁKI ZWYKŁEJ 15 GR. — POLECONEJ 45 GR.**

**PO OTRZYMANIU ZNACZKAMI POCZTOWEMI WYMIENIONEJ SUMY, KSIĄŻKI WYSYŁAMY NATYCHMIAST POCZTĄ.**

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU

ANNIE VIVANTI

FASCYNUJĄCA NOWOŚĆ

**NAJA TRIPUDIANS**

(ŻMIJA EGIPSKA)

ŚWIETNIE TŁUMACZONA PRZEZ T. JAKUBOWICZA

Cena 2 zł., z przesyłką poleconą 2 zł. 50 gr.

Cena 2 zł., z przesyłką poleconą 2 zł. 50 gr.

Na składzie w Administracji „Bluszczu”. Wysyłka polecona po poprzedniem nadesłaniu należności.

2 TOMIKI ZŁ. 5.

**ANNA SŁONCZYŃSKA**

2 TOMIKI ZŁ. 5.

**MUZYKA SŁOŃCA I BOŻE GNIAZDO**

Nakład Ludwika Chomińskiego. Wilno.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KTO MA BRODAWKI NA TWARZY I RĘKACH  
KTO CIERPI NA ODCISKI (ODGNIATY) NA NO-  
GACH, NIECH KUPI PASTĘ

**ESTA**

ZNANĄ OD CZTERDZIESTU LAT ZE SWEJ  
SKUTECZNOŚCI, CZEGO DOWODEM SETKI  
UZNAŃ I PODZIĘKOWAŃ

wyrobu aptekarza **E. SOKALSKIEGO** w Kętach—Małopolska.



ROK LIX

№ 7

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 13 LUTEGO 1926 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Ankieta „Bluszczu”. Książki Żeromskiego—*Helena Boguszczeńska*. O wychowaniu państwem młodzieży—*Z. Szmydłowa*. Wśród tych dla których nie ma miejsca na świecie—*H. C. Magdalena Sémer* (c. d.)—*C. Walewska*. Pamięci Stefana Żeromskiego—*I. K. Illakowicz*. Myśl o tem co chcesz (c. d.)—*Helena Ceysingerówna*. *Margarbina de Bois de Boulogne* (groteska w 3 aktach (c. d.)—*Magdalena Samozwaniec*. *Podbój siedziby*.—*K. Kipling*—(tłum. *Koziełło Poklewska*) *Córka Boga* (c. d.)—*Z. Zawiszanka*. *Małgorzata Sabaudzka*—*Karolina Bielańska*. *Kobieta w świecie i w domu*—*Z. B. Z teatrów*—*Z. P.* Dział praktyczny: *Mody i roboty*. *Sukienka na tiulu genezyjskim*. *Szale i chusty*—*W. M.* *Mody męskie a romantyzm*—*Spero*. *Decm Strojni*.—*W. D.* *Z dziedziny kosmetyki*—*Dr. J. Świtalska*. *Hodowla jedwabników*—*J. S.* *Pielęgnowanie roślin pokojowych w zimie*—*Stan. Schönfeld*. *Przepisy gospodarskie*—*Paul Elżbieta*. *Korespondencje działu praktycznego*. *Dodatek powieściowy: „Jarek i Hamlet”* (kronika zdarzeń z życia pewnego chłopca, jego psa i prowincjonalnego miasta (c. d.)—*Hugh Walpole*—(tłum. z angielskiego *Trena Wasiutyńska*). **ARKUSZ WZORÓW**

## ANKIETA „BLUSZCZU”

*Miną długie szeregi lat — a wpływ Żeromskiego na kształtowanie się duszy Polaków trwać będzie w całej pełni i sile. Dla pokoleń przyszłych twórczość Jego będzie jednak głosem, płynącym z przeszłości, z innych, dawnych czasów, które już minęły. Żadne pokolenie nie będzie żyło Jego twórczością tak, jak myśmy żyli.*

*Ciekawem będzie usłyszeć z ust pokolenia współczesnego wielkiemu twórcy odpowiedź na dwa pytania:*

*1) Która książka Stefana Żeromskiego wywarła największy wpływ na ukształtowanie moich poglądów i mego życia?*

*2) Którą z książek Stefana Żeromskiego pokolenie nasze z największym pietyzmem powinno przekazać pokoleniom przyszłym?*

*Czytelniczki „Bluszczu” proszone są o nadsyłanie odpowiedzi na powyższe pytania w kopertach adresowanych do Redakcji z zaznaczeniem: „Odpowiedź na ankietę Bluszczu”. Odpowiedzi powinny być sformułowane zwięźle (nie powinny przekraczać 30 wierszy druku) i powinny być podpisane nazwiskiem, lub inicjałami — przyczem należy podawać miejscowość, z której pochodzi autorka odpowiedzi.*

*Najciekawsze odpowiedzi będziemy drukować w Bluszczu.*

*Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 1 kwietnia r. b.*

## KSIĄŻKI ŻEROMSKIEGO



dy patrze na długi szereg książek Żeromskiego, ustawionych rzędem na półce, i czytam tytuły na grzbietach, ogarnia mię zawsze dawne, dobrze znajome wzruszenie. Bo każdej tytuł odpowiada jakiemuś okresowi mego własnego życia. Jakiemuś stadium rozwoju. Biorę do ręki jedną książkę po drugiej. Przypominam sobie słowa po sto razy czytane, jak obrazy rzeczy po sto razy oglądanych w dzieciństwie, czy w młodości.

Biorę do ręki Syzyfowe prace.

W paskudnym mieście Klerykowie, na śmiesznej lekcji „miejscowego języka” siódmoklasiści — karciarze i wielbicielie wędrownych aktorek, uśmiechają się drwiąco, słysząc, jak nowoprzybyły z Warszawy kolega Zygier dyktuje do dziennika swe nazwisko. Wyrażnie po literze: Z-y g i-e-r, a nie Siger. Uśmiechają się, gdy „robi rozbiór”, używając obcych dla nich „przymków” i „przydawek”. Ale przestają się uśmiechać, gdy deklamuje Redutę Orzona — prosto uśmiechy mrą im na ustach. Siedzą zasłuchani.

A kolega Borowicz, młody materialista wyznawca Buckle'a przypomina sobie mogiłę powstańca w lesie; coś rozważa, coś kojarzy. Siedzi blady, nieruchomy. Zdaje mu się, że „nie wytrzyma, że skona z bólu”.

Odtąd coś się zmieniło w tej siódmej klasie. Przyszedł jeden taki Zysier — i inny czas nastał w obskurnej, „klerykowskiej gimnazji”

Tak się dzieje wewnątrz książki Żeromskiego.

I tak się dzieje wewnątrz, przy czytaniu. Bo wzruszenia tak głębokie i tej natury, nie zwykły miąć bez śladu, nic nie zmieniając w duszy.

Na tem chyba polega oddziaływanie Żeromskiego — jego wpływ na całe pokolenie.

Czy książki te przyczyniły się do powstawania Judymów i Piotrów? Czy, i w jakiej mierze pomogły Siłaczkom wytrwać na stanowiskach? Czy powyrwały z tepej sytości małego miasteczka doktorów Obareckich?

Nie wiem. — Ale wiem, że jakkolwiek nie „poszłam na medycynę” i nie poświęciłam się w żadnej mierze dla „tych z chałup” — wbrew zamierzeniom, powziętym w siódmej klasie, po przeczytaniu Bezdomnych, to książka ta wwarła na mnie wpływ niesłychany. Wpływ na całe ukształtowanie psychiczne, na pogłębienie stosunku do życia, powiedziałaabym: na obudzenie duszy.

Przyszły Popioły, przeorywując do dna duszę straszliwymi wzruszeniami. Czytało się je raz, drugi i trzeci, od początku do końca, i tak na chybił trafif, gdzie książka sama się otworzy. I jeszcze, i jeszcze, i zawsze tak samo: ze ściśniętem sercem i zapartym oddechem — wobec tego bogactwa, tej nawałnicy życia.

To Żeromski tak kochał Życie — a nienawdził Śmierci.

Przyszły Dzieje Grzechu — i wniosły zamęt nierozwiązanych zagadnień. Wniosły zawieruchę w wygodny i zaciszny spokój ustalonych pojęć.

Aż wkońcu zakotłowało się, zakłębiło, zakipiło w całej Polsce od Przedwiośnia.

Padwały zagadnienia, problematy straszne, mącące do dna spokój duszy — i nie było na nie odpowiedzi.

Nie było na nie odpowiedzi, ani żadnego uspokojenia, ani nawet nadziei rozwiązania.

Bo w książkach Żeromskiego żadna sprawa nie jest załatwiona — a przez to zakończona sama w sobie. Przeciwnie.

Wszystkie zostają otwarte — i oczekujące.

Oczekujące na odpowiedź, którą chyba tylko same życie przynieść może.

Żeromski nie daje rozwiązań, ale pogłębiając zagadnienia, wytwarza stan emocjonalny o takim napięciu, że proste czytanie książki staje się raczej nowym przeżywaniem i oglądaniem rzeczy, dobrze znanych, tak, jakby się je widziało po raz pierwszy w życiu.

Cały świat, z którego człowiek<sup>1)</sup> powstał, i cały świat, przez człowieka stworzony, został przez Żeromskiego ujęty w całą skalę wzruszeń, niesłychanie silnych.

Poprzez nie, poprzez te wzruszenia właśnie ogląda się: krzywdy i niedole społeczne, krzywdy i niedole polskie. „polskie szaleństwo”, cierpienia straszliwe, wywołane przez ślepy, głupi los, miłość, wojnę, i szczęście bez granic, i niewypowiedziany wdziek rosnącej przy płocie „drzewiny”, skrawka przydrożnej trawy, szmatu pola, czy lasu.

W tej niesłychanej głębi ekstazy, czy<sup>2)</sup> cierpienia leży ta moc, która sprawia, że wśród różnych utalentowanych, świetnych pisarzy, Żeromski jest kimś odrębnym, jakby jedynym.

Od Niego czekało się nie tylko nowej książki, ale, jak mówi Brzozowski, „wewnętrznych, wyzwających czynów<sup>1)</sup>” i to przy każdym nowym zagadnieniu, które życie ostatnich<sup>2)</sup> czasów tak obficie niosło!

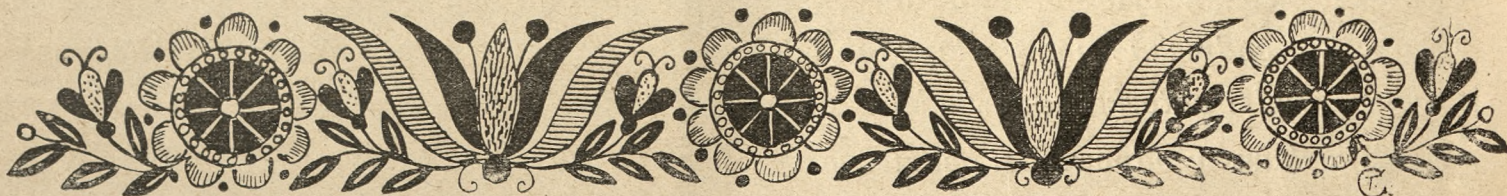
„Bo na jego duszy zawisł cały świat dusz — i on ma za nie odpowiedzialność<sup>2)</sup>”

A teraz kiedy stało się tak, że Żeromski już nigdy żadnej książki nie napisze, innemi oczami patrzę na ten szereg książek na półce — jakby na rzecz zamkniętą w sobie — jakby skończoną. Rozważając własne moje życie na tle ciągłej Jego twórczości, rozmyślam, ile jest z niego w nas, w ludziach pokolenia, które się na tych książkach wychowało.

Helena Boguszevska.

<sup>1)</sup> Duma o Hetmanie.

<sup>2)</sup> Legenda o Młodej Polsce.



# O PAŃSTWOWEM WYCHOWANIU MŁODZIEŻY



rozmowach prywatnych i w dyskusjach publicznych przejawia się coraz częściej i wyraźniej potrzeba uzupełnienia zadań wychowawczych domu i szkoły. Starsze pokolenia, które krzewiły dotąd ideę narodowości i pracy społecznej, wprowadzić pragną świadomie i planowo w sferę swego działania i deę spójni państwowej.

Nie idzie tu o wypróbowany w latach niechęć i niewoli patriotyzm polski, ani o solidarność społeczną, wybuchającą z siłą żywiołu w dniach tragicznych. Znane są dobrze nam i szerokiemu światu.

Ale inna sprawa, gdy zapytamy siebie o nasz stosunek do własnego państwa w przeszłości i dzisiaj.

I wtedy nie mieliśmy, i teraz nie mamy dlań należytego zrozumienia i poważania.

Żądaliśmy i żądamy znowu po latach niewoli, by państwo pozwoliło jednostkom, grupom, całemu wreszcie społeczeństwu rozwijać się według ich woli i potrzeb, nie pytając, czy nas stać na to!

Jakże często Polak współczesny mówi o swoim państwie, jak o czymś obcym mu, z zewnątrz narzuconem, śmieszem, bezradnem, czy złem!

Rozgoryczenie, wywołane skutkami wojny i wstrząsów powojennych, spadło na barki młodej organizacji państwowej, od której wciąż jeszcze żąda się cudotwórstwa.

Powstała w takich warunkach atmosfera hańbiejących horoskopów na przyszłość, doszukiwania się wszędzie błędów, czy nieuczciwości, atmosfera ciężka, paraliżująca pracę. Objęła ona szerokie kręgi polskiego życia i dzisiaj wywołuje rosnącą z dnia na dzień zdrową reakcję.

Otrząsają się z niej ludzie widomie. Pojawiają się próby rewizji naszych idei państwowych. Wychodzą one z różnych sfer i z różnych organizacji.

Oto np. przed paru dniami ku uczczeniu politycznej i społecznej pracy Staszica odbyło się w jednym z gimnazjów warszawskich zebranie rodziców i nauczycieli w sprawie państwowego wychowania młodzieży\*).

Zebranie było wyrazem żywej potrzeby bieżącej doby. „My, ludzie dojrzały, zarażeni jesteśmy pesymizmem — mówili jedni — i nie zaznamy już nigdy spokoju, patrząc na rzeczywistość, daleką od naszych tęsknot i oczekiwań na Polskę idealną. Niechże się młodzież nie zaraża naszą goryczą i naszym rozczarowaniem. Miejmy wobec niej spokojne i mocne spojrzenie. Nie mówmy jej o zatargach i kłótniach partyjnych, zachowajmy dla niej ideał państwowości polskiej, nieskażony bolesną rozterką walki wewnętrznej. A jeśli stanie przed dziećmi naszymi twar-

da rzeczywistość, której ukryć nie sposób, nauczmy je patrzeć na błędy, czy usterki naszego państwa, jak na nieszczęście rodzinne.“

„Wychowawcy — twierdzili inni — muszą wprzód w sobie przełamać i zwalczyć pesymizm, a potem dopiero krzepić i umacniać młode dusze.“

Nie pierwszy to raz Europa przechodzi taką biedę. Trzeba ją znieść i opanować dla dobra przyszłości“.

„Zródła naszej niemocy politycznej leżą w naszym dyletantyzmie — dowodził jeden z mówców — i w niedokładności pracy. Jeżeli Anglicy brakują nasze drzewo dlatego, że nie umiemy w sposób właściwy ociosać bali drzewnych, to widzieć w tem trzeba symptom niepokojący, lecz i wskazanie zarazem. Winniśmy w kształceniu młodzieży szczególny nacisk położyć na precyzję w wykonaniu podjętych zadań.“

Od szczegółowych kwestyj i przykładów dyskusja potoczyła się ku uogólnieniom i wnioskom zasadniczym. Przyszły konkluzje. „Należy zaszczerpieć w umysłach młodzieży polskiej przekonanie, że własne państwo to jedyna, możliwie najdoskonalsza forma, w której naród może rozwijać swe cechy wrodzone. Żeby narodu bronić skutecznie, państwo musi być silne, musi mieć poparcie opinji. Lata niewoli mówią, przez tysiące strasznych doświadczeń, że państwo własne jest bezcennem i niezastąpionem dobrem narodu.“

Dlatego młodzież nasza musi zrozumieć całą doniosłość istnienia i rozwoju instytucyj państwowych dla normalnego rozwoju społeczeństwa, musi nabrać dla nich szacunku, przejąć się różnością ich roli.

Budzenie osobistej odpowiedzialności jednostki za to, co się dzieje w państwie wobec ustroju demokratycznego Polski współczesnej, dokonywać się może szlakiem utartym. Należy wskazywać młodzieży na nieustanny, pośredni i bezpośredni udział społeczeństwa w rządach, na jego współdziałanie z władzą najwyższą.

Co się tyczy walki stronnictw — niechże wie o niej młodzież, jako o rzeczy naturalnej, wynikłej z różnych potrzeb życia i z różnych kierunków myśli! Niech gotuje się do przyszłej pracy politycznej w różnych ugrupowaniach. Tylko niechaj działalność przyszłych stronnictw oprze nie na anarchizacyjnych tendencjach, lecz na zasadzie dobra państwowego“.

Tak zakończono wstępną dyskusję na podjęty temat, uznając za potrzebne rozwinąć go w bliskiej przyszłości.

Z. Szmydtowa.

\* ) W gimnazjum im. Cecylii Plater - Zyberkówny.



## WŚRÓD TYCH, DLA KTÓRYCH NIEMA MIEJSCA NA ŚWIECIE



Podobno są istoty, to wrażliwym sumieniu, którym w miękkim, wygodnym łóżku, w czystym, pełnym powietrza pokoju, nie daje spać myśl o tych, co w mroźną noc snują się po ulicach wielkiego miasta, nie mając gdzie złożyć umęczonych głów. Ja nie wiem, czy takie wrażliwe sumienia są między nami... powinny być... Jeżeli są, sprawi im radość to, co opowiem.

Przed kilku miesiącami współpracowniczka jednego z pism codziennych zwróciła uwagę na Dom Noclegowy dla kobiet, istniejący na Pradze, przy ul. Jagiellońskiej. Była to istna Gehenna jęków, przekleństw, bójk, nędzy, głodu, pijaństwa, rozbóstwienia; ścigały tam na przeraźliwie brudne, rojące się robactwem legowisko strzępy ludzkie z całego miasta. Kierownikiem tego straszego zakładu był urzędnik miejski, nie umiejący dać sobie rady z całym tym „bałaganem”, uciekający się często do pomocy policji, traktujący powierzone mu zadanie, jako najprzykrzejszą pańszczyznę, a klientki schroniska, jako wyrzutki społeczeństwa bez żadnego wyjątku.

Szukać tam schronienia mogła tylko nędza, od dzieciństwa przyzwyczajona do najgorszego, ale nędzarze nowego stempla, ci, co czegoś lepszego znaleźli w życiu.. Od takiego domu noclegowego miłszą im była zapewne śmierć na mrozie..

A tych nędzarzy nowej edycji jest między nami dużo! Artykuły dziennika, powtórzone przez inne także organy prasowe, odniosły skutek. Postanowiono urządzić tę rzecz jakoś bardziej po ludzku.

Magistrat m. Warszawy zakupił na Lesznie trzy-piętrowy budynek po fabryce mydła, przerobił go, odświeżył, zaprowadził centralne ogrzewanie i oświetlenie elektryczne, a jednocześnie zwrócił się do Towarzystwa Opieki nad ofiarami wojny, wyrażając gotowość oddania Zakładu pod opiekę społeczeństwa.

Zawarto umowę i Towarzystwo przejęło Dom Noclegowy na swój rachunek, powierzając opiekę nad nim jednej z najczynniejszych swoich członkiń, p. Lelewelej.

I oto od dn. 4 stycznia r. b. instytucja łądziałac zaczyna na nowych podstawach.

Zarząd objęły kobiety.

Personel Domu Noclegowego składa się z Zarządzającej, 2 zastępczyń, sekretarki, 4 kobiet do utrzymywania porządku, oraz palacza przy piecach ogrzewania centralnego i stróżki przy bramie.

Pozatem Magistrat wyznaczył kontrolera ze swego ramienia.

W pierwszym dniu frekwencja Domu była 27 kobiet. Od tego czasu, wzrastając wciąż, dosięgła w dn. 22 stycznia liczby 489. Przez ten czas usunęło się z Domu Noclegowego, zdobywszy pracę i mieszkanie, lub tylko to drugie, około 40 kobiet.

W zasadzie wpuszcza się do Domu Noclegowego wszystkie zgłaszające się kobiety. Muszą jednak zapisać nazwisko swoje w kancelarii, otrzymać kartkę wstępu na salę i złożyć opłatę 10 gr. Oczywiście płacą tylko te, które mogą—mniej więcej—połowa.

O godz. 5-tej po południu bezdomne zaczynają napływać do Domu Noclegowego. Napływ ten trwa do godz. 9-ej, poczem zamyka się bramę. Robi się jednak często wyjątki. Przysłane przez Misję Dwor-

cowe, przyprowadzone przez policję, przyjmowane są o każdej godzinie.

O godz. 10 rano wszystkie lokatorki powinny w zasadzie opuścić dom, który ma być tylko domem noclegowym. Jednakże niepodobna wypędzić na mroz 80-letniej staruszki, albo matki z drobnymi dziećmi, albo gorączkującej młodej dziewczyny! Robi się więc i w tej zasadzie wyjątki.

Kładę umyślnie nacisk na to, albowiem to wydało mi się największą zaletą Zakładu, postępowaniem, płynącym z głębokiego zrozumienia potrzeb ludzkich i gorącego współczucia dla nędzy. Nie szablon, nie bezduszna litera prawa tu rządzi, jak w tylu innych instytucjach filantropijnych, ale mądre i dobre serce. Oczywiście, gdy wprowadza się taką metodę, trzeba na czele instytucji postawić „człowieka” w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Mam wrażenie, że Dom Noclegowy na Lesznie znajduje się w dobrych rękach.

Drugą rzeczą mądrą, którą tu zauważyłam, to segregacja napływowego żywołu.

W sali na parterze mieszczą się matki z dziećmi Dzieci tu jest w danej chwili 55. Na 1-szem piętrze kobiety starsze, na drugim — młode dziewczęta, na trzecim—„inteligencja”.

Dzięki uprzejmości Zarządzającej zwiedzam te wszystkie sale.

Najgwarniejsza, oczywiście, ta z dziećmi.

Rozstawione przez całą długość, malowane olejną farbą, drewniane prycze służą za łóżka. Twarde łoża n.a Polska dla nędzarzy. Ale nie żądamy narazie zbyt wiele. Dobrze, że jest tak, jak jest. Dobrze, że Zarząd nie broni przynieść swoich poduszek, ubrania, koców, no, co kto tam ma...

Siedzą na tych posłaniach improwizowanych dzieciaki, ach jak mizerne niektóre, żółto-zielone i napuchnięte, ale są i takie z rumieńcami. Matki im przyrządzają posiłek, herbatę, mleko... Każda sala otrzymuje wieczorem i rano gorącą wodę w dużej obfitości, można zrobić herbatę, można umyć siebie i dzieci. Na każdej pryczy — osobne gospodarstwo! Przypomniało mi to obóz jeńców. Wszystkie niedole są do siebie podobne.

Najstraszniejszą jest sala starszych kobiet. Starość, gdy nie jest otoczona czcią i sama jest bez godności, robi okropne wrażenie. A tu lata poniewierki, występku, nędzy, psiej, żebraczej pokory, wyżyły swoje stygmaty. Oto, co robi człowiek z siebie, co robią z niego ludzie, społeczeństwo!..

Natomiast sala młodych dziewcząt wygląda tak, jakby była jakimś postojem na wycieczce, jakimś noclegiem w podróży. Ach, niechżeby ten dom noclegowy był tylko chwilowym postojem w podróży ich życia! I jak mądrze, że ich nie pomieszczono z tamtymi.

Młodość jest takim skarbem, że nawet w nędzy, nawet w Domu Noclegowym zachowuje wdzięk.

Wchodzimy do sali „inteligentek”. Jest to już poddasze. Jeżeli w tamtych salach można było osłabnąć z zaduchu, tu powietrze wydaje się wprost gęste. A to dopiero pierwsze godziny pobytu nędzarek, Strach pomyśleć, jakim powietrzem oddychać one będą nad ranem. Boją się otwierać okna. Nie chcą. Oczywiście! Żal im tego ciepła, upragnionego podczas dziennej tułaczki. Należało tu zaprowadzić wentylatory. Jeżeli się daje ludziom przytułek, toć nie po

to, by ich zatruć dwutlenkiem węgla i wyziewami starych łachów!

Kiedyż zrozumieją u nas społecznicy, że czyste powietrze jest nie tylko fizjologiczną, ale i psychiczną koniecznością, że niezbędne jest nie tylko dla ciała, ale i dla duszy, że w rozterkach małych izdebek, brutalnościach, kłótniach, podrażnieniach, gniewach, ciężki sen w zepsutem powietrzu odgrywa także swoją rolę, że wszędzie tam, gdzie o leczenie psychiki chodzi, a więc we wszystkich instytucjach filantropijno-społecznych, dobre, czyste, świeże powietrze wziąć należy za sprzymierzeńca, za lekarza, działającego samą obecnością swoją?!

Ale o tem mało kto wie jeszcze.

Nie śmiem rozglądać się po tej sali dla inteligentnych nędzarek, bo już odrazu napadłam kilka par oczu, które z zakłopotaniem przysłoniły się powiekami; wtem uderza mnie coś, co jest jakby uśmiechem smutku. Na pryczy, obok bladej matki — dzieciaczek dwuletni może, a dokoła niego sześcioro maleńkich kociąt i młoda kocica, jak z czarnego aksamitu, dystyngowana, połyskliwa.

Rozmawiam z dzieckiem o kotkach i mija zakłopotanie kobiet i moje.

Podchodzi do mnie staruszka, lat 77 i prosi o pracę: ślicznie haftuje i szyje. Potwierdza to Zarządzająca. Myślę, że może któraś z czytelniczek „Duszczy“ znajdzie dla niej robotę.

Wszyscy, wszyscy proszą tu o pracę.

Już po opuszczeniu sali rozmawiam o tych „inteligentkach“ z Zarządzającą. Są to zredukowane nauczycielki, jest starowinka, córka generała, siostra inżyniera itd. itd.

Na sali matek, jest z czworgiem dzieci optantka, wygnana z Niemiec. Mąż uciekł z granicznej stacji

zpowrotem, a ją pozostawił z dziećmi na łaskę losu i Polski. Trzy tygodnie już męczy się ta kobieta bez mieszkania, bez pracy, nie mogąc umieścić nigdzie dzieci. Sprzedaje ubranie, sztuka po sztuce, buciki nawet... w końcu i tego zbraknie...

A cóż na to różne Komitety obrony Kresów zachodnich!? Cóż Ministerstwo Opieki Społecznej!? Cóż ci wszyscy, co tak gwałtownie wymiany optantów żądali?!

Opuszczamy izby noclegowe. Już późno. Za chwilę wróci tu Zarządzająca, by odmówić głośno wspólną modlitwę; potem pieśń wieczorna obje się o te ściany, a potem pogasi się światła dzienne i zapłoną blade nocne lampki. Cisza zalegnie schronisko. Tylko w sali matek długo w noc odzywać się będzie kwilenie niemowląt.

Żadnych skandalów, jak zapewnia Zarządzająca, nie było dotychczas. Nieszczęsne te z łatwością poddają się regulaminowi. I nic tu nie przypomina dawnego Domu Noclegowego — chyba tylko zaduch nieznośny.

Tak w rękach kobiety przetwarza się każda instytucja.

Na Domu Noclegowym mamy wyraźny dowód, że wszystka Opieka Społeczna winna się dostać do rąk rozumnych, uczciwych i energicznych kobiet.

Zarząd Domu Noclegowego prosi o pomoc w formie pracy dla bezrobotnych, starań o umieszczenie w przytułkach dzieci i staruszek, chorych w szpitalach itd. itd.

Jest to bowiem instytucja, której chodzi nie o rozwój, a o kurczenie się. Im zdrowsze będzie społeczeństwo, tem mniejszą będzie frekwencja Domów Noclegowych.

H. C

## MAGDALENA SÉMER

### II. KU NAWRÓCENIU.

Lato spędzała pani A. S. na wsi. Przed cichym pałacem szumią drzewa parku, a w oddali strzela wieżyczka kościoła. Wchodzi tam kiedyś Magdalena — nie dla modlitwy, lecz dla tych swoich skupień przedziwnych, które niosą duszę w zaświaty! Jakieś blaski łagodne rozpalają się w niej słodką radością. Jakieś tęcze opalowe grają, wibrują nad nią, dokoła niej, omotując ją rzewną tkliwością. Niewysłowiona rozkosz spływa na nią ze stropów cichego wiejskiego kościoła. Wraca tam codzień, ale zawsze jeszcze nie dla modlitwy.

Raz kiedyś doznała dziwnego wrażenia. Gdy z zamkniętymi oczami wglębiała się w siebie, zastanawiając się nad przeżyciami swemi i nad sposobem urabiania własnego charakteru, — gdy rzuciła sobie niepokojące, trwożne pytanie, czy dusza jej znalazła prawą drogę do doskonałości, czy nie błądzi, czy idzie wzwyż po stopniach, które prowadzą do wyzwolenia etycznego, naraz rozpalila się w niej przezczystym oparem światłość blado-błękitna, a z tła jej wyblęsnęła twarz Chrystusa zjawą tak prawdziwą, że niemal dotykana, a tak upajająco słodką, że łyzy rozkoszy i radości spłynęły z pod powiek przymkniętych.

Nieprędko miało powtórzyć się widzenie, które — po latach nawrócenia — mogła wywoływać do-

wolnie, zamknawszy oczy, bo było w niej, bo wypromieniowała z niego cała potęga jej treści wewnętrznej! Ale zostało niezatarte wrażenie i było pierwszym znakiem łaski.

Sielanka w domu staruszki trwała dwa lata. Pani A. S. umiera, błogosławiąc towarzyszkę swoją. Cała rodzina możnej damy — pełna uwielbienia dla słodkiej pani Sémer — przyrzeka jej opiekę i pomoc w staraniach o nową posadę. Ale niepewne jutro znowu zawisa nad głową stroskaną. Nie umiała Magdalena gromadzić oszczędności. Połowę pensji rozdawała między biednych i potrzebującą swoją rodzinę, każdy przełom życiowy zastawał ją nieprzygotowaną materialnie, a jedynym ratunkiem był tylko cichy klasztor na krańcach Paryża i dobra Matka Przełożona.

Otrzymuje w tym czasie, jak zresztą i poprzednio, kilkakrotnie propozycję małżeństwa. Mogłaby zrobić t. zw. „światną partję“. Odrzuca wszakże oferty, — niekiedy z wielką przykrością, gdy chodzi o serdecznych przyjaciół, którym chciałaby oszczędzić gorczy.

Po pewnym czasie dostaje posadę sekretarki u starego księcia M., wielkiego pana, który prowadził salon. Księżę zainteresował się jej niepospolitym umysłem. Mówi z nią dużo o zagadnieniach

filozoficzno religijnych i po pewnym czasie urządza jej spotkanie z Bergsonem, którego pani S. była gorącą wielbicieleką. Stało się to już w okresie nawrócenia Magdaleny, a nawet wówczas, gdy z nieprzpartą siłą oświadczył ją prozelityzm religijny. Autor „Ewolucji twórczej“, oświecony inteligencją pani Sémer, o której wtedy już mówił cały Paryż, — podziwiał wraz z innymi uczonymi żywość i rozlewność jej umysłu, prostotę, czystość, siłę dowodzenia, spokój i równowagę w dyskusji.

Rozmowa z nią utwierdziła Bergsona w przekonaniu, które wygłaszał zresztą i przyjaciel jego William James, że mistycyzmu nie można wytłumaczyć drogą czystego rozumowania, że jednak należy uznać prawomocność istnienia jego, lecz nawet podkreślić ten silny, przyrodzony od dźwięk, jaki budzi w sercach o pokrewnym nastroju.

Na okres pobytu w domu pani A. S. i w pierwszych latach u księcia M. przypadają najobfitsze rozdziały pamiętnika pani Sémer, która miała wielki talent pisarski i całą bogatą treść uczuciowej, samoanalitycznej, egzaltowanej swej duszy przelewała na kartki niemego powiernika, lub w listach do syna, rodziny i najbliższych przyjaciół. Im głębiej zapadała w mistycyzm, tem mniejszą potrzebę pisania odczuwała. Wyczekiwała już tylko stanów łaski. Z trudem podejmowała codzienne obowiązki. Cała w Bogu i dla Boga często wpadała w ekstazę. Życie jej stało się, jak jeden cud — tak potężny, że aż realny. Więc jakżeż pisać o nim.

### III.

#### NAWRÓCENIE I MISTYCYZM.

Ostatnim przełomem była dla Magdaleny choroba syna. Dorastający już Paweł, zaniemógł ciężko. W gorączce i bólu bezporadnym wołał często: „Ach, gdybym umiał modlić się!” A w serce Magdaleny uderzał jakby nóż ostry.

Miewała już swoje zaziemskie skupienia. Kochała Boga, ale jeszcze nie wierzyła w Niego. Z chwilą wyzdrowienia syna cała wezbrała wdzięcznością i z ust jej spłynęła modlitwa.

Rousseau nakazał wychowywanie dzieci bez religii do lat 20, więc Paweł był bezwyznaniowy. Teraz Magdalena dąży do chrztu i budzi w synu potrzebę tego aktu wiary. Został prawowiernym katolikiem. Było to już w czasie wojny i jeszcze za życia pani A. S. Wszyscy uciekają z Paryża — obie kobiety zostają. Pani Sémer roztacza silną działalność w kierunku opieki nad żołnierzem. Ma chrześniaków, do których pisuje, którzy przyjeżdżają do niej z frontu i otrzymują z Paryża ciągle przesyłki. Paweł bije się pod Verdun i nad Sommą. Jest na najniebezpieczniejszych placówkach. Matka modli się za niego. Codzień pisze. Posyła mu w paczkach z żywnością i ubraniem książki, przez które teraz mówi jej dusza — Ewangelja. O naśladowaniu Chrystusa, Konferencje Mons. Hulsta i inne. Czyta je Paweł w okopach i daje do czytania towarzyszą — żołnierzom. Korespondencja matki z synem osnuwa się dokoła tematów religijnych, znajdując silny odgłos w rozmowach młodych bojowców.

Paweł wraca z wojny szczęśliwie, a wówczas p. Sémer już bezpodzielnie może oddać się Bogu. Ogień boskiej miłości spłynął w nią. Bywają chwile, kiedy ciało jej, drżąc, unosi się w przestrzeń i jakby przestaje istnieć. Ma wrażenie, że o tej godzinie dokonywa się w głębi jej nędznej istoty cud najwyższy, cud Trójzjednoczenia. Że Chrystus, który był w niej, otrzymuje pocałunek miłości Boga Ojca

swego i miłości — Płomienia Ducha Świętego. W błękitnym olśnieniu wyciąga ręce do umiłowanej Trójcy, a usta szepczą: „Ojczy, Synu, Duchu“.

Żyła już ciągle w stanie łaski nadprzyrodzonej. Nocą zapadała w krąg ognia wielkiego, który ją przenikał. Oczy otwarte nic nie widziały, ale — gdy je przymknęła — zdawało się, że patrzy prosto w słońce i jakby coś rwało w przestworza jej ciało, a dusza leciała w przepaść. — Bez wysiłku, spuściwszy powieki, mogła przywoływać wizję twarzy Chrystusa. Była w niej, a ona jakby rodziła się i powstawała z tego boskiego oblicza.

Niekiedy czuła, że dusza jej otwiera się, jak kwiat. Widzi ją. Widzi całą istotność swoją wewnętrzną, rozwijającą się pod dżdżem rosy niebieskiej i miłości, która przenika ją całą. Płacze wtedy z rozkoszy piękna: O tajemnico, tajemnico, która jesteś najpotężniejszym przeżyciem, która jesteś prawdą samą...

Pod zwartymi powiekami zjawiał się niekiedy krzyż świetlny — złoty krzyż. Znikał, gdy otwierała oczy, ale wrażenie zostawało. Na długo, na długo — a potem — nocą — w śnie najgłębszym wracało.

Mistycyzm p. Sémer — przy jej żywiołowej naturze, — nie mógł pozostać biernym, jak mistycyzm buddystów. Musiał znaleźć ujście w czynie. Oświadczyła się prozelityzm. Nie rozumiała miłości Boga, któraby — jak posiew ziemski — nie niosła plonów. Jakżeż w sobie samej tylko zamknąć światło, które może zapłonąć w innych? — Jakżeż nie uczyć piękna i prawdy, które są, jak klucze, do wrót niebieskich?

W długich rozmowach z filozofami, których spotykała u księcia M., rzuca w dusze ich ziarna mistyczne. Ma wielki dar sugestji. Porywa siłą przekonania swoich i słowa żywego. Najoporniejszym okazuje się stary jej wierny przyjaciel, profesor — filozof, nad czem cierpi niewymownie. Poza tem — nawraca całe swoje bliższe i dalsze otoczenie. Szczególną pieczę roztacza nad sześcioro dziewczętami, które uznała za córki swoje duchowe. Rzuca w nie płonienie, które — wiedziała — będą nieciły ogień wiary i wskaźniki życia zbożnego po jej śmierci.

A śmierć ta miała przyjść wkrótce. W sierpniu 1920 r. ofiarowała się Magdalena Chrystusowi. Chce cierpieć. Chce koronę cierniową wcisnąć w swoje skronie. Jest gotowa przejść pustynię śmierci — tę łaskę łask i jedyną wielką rzeczywistość życia. Ma siły, ma wolę po temu. Żyje już tylko po to, żeby umrzeć i pragnie widzieć tę swoją śmierć, wyczuwając ją świadomie.

Dnia 2 maja 1921 r. zapada na ciężką chorobę — zamknięcie dróg trawienia. Po operacji stan jest beznadziejny. Wie o tem i mówi: „Jakże szczęśliwa!“ Mimo straszne, nieludzkie cierpienia, leży cicho, bez jęku. Chce tylko zobaczyć syna. Za każdym uchYLENIEM drzwi pyta „Czy to on?“

Nie zdążył. Konające usta szeptały: „Paweł, mój mały, drogi Paweł!“

Ostatnie jej słowa po otrzymaniu sakramentów były: „A teraz wprost do Prawdy... Już widzę światło!“

Zmarła 7 maja 1921 r.

„Zerwij, boski Płomieniu, zerwij lekkie przedziwo tego życia, abym Cię mógł kochać całą pełnią, całą doskonałością, jakiej pragnie moja dusza. Kochać bez końca, bez miary“... wołał św. Jan od Krzyża.

W płomieniu miłości, strząsnąwszy z siebie przedyżycia, uleciała dusza Malenygdą, w zaświaty, żeby kochać, kochać już wiecznie i — bez granic! C. Walewska



I. K. IŁŁAKOWICZ

## PAMIĘCI STEFANA ŻEROMSKIEGO

Duszy najszczerze kochanie,  
serce wstrząsające sercami,  
ogniu miłości, rozdarłej  
coraz to głębszem łkaniem,  
— jakże bez Ciebie zostaniem...  
Tyś targał kajdanami,  
gdy przed wolności zaraniem  
ciężkimi spętany snami  
trwał naród. Tyś w duszach dzieci  
siał ogień, siewca uparty...  
Kto dziś ten plon dojrzały roznieci —  
jakże bez Ciebie zostaniem?..  
Na naszych sercach wsparty  
— a my trzymający się spolem  
Twych szat—takeśmy stąpali,  
szarpani Twego serca szarpaniem,  
paleni Twego ognia pożarem,  
przygięci pod Twego brzemienia mozołem  
my w Twem jarzmie—Ty w naszych serc i ramion otoczy!...  
Pękło serce i zamknęły się Twe oczy,  
a nas zgon Twój przysypał popiołem.  
Jakże bez Ciebie zostaniem!  
Miłości nasza... Jeśli brzemię dźwigasz jeszcze dziś, już  
[nie dzielone z nikim,  
i tam, gdzie trwasz teraz, jesteś bardziej niż na ziemi  
[serca samotnikiem,  
jeśli walczysz, płoniesz, porywasz się całą mocą człowieczą  
na gwiazdy i na słońca, które Cię kaleczą  
—o wiedz, o słysz, o zobacz jak za Tobą, niby za  
[bratem lub ojcem śród bitwy  
idziem!.. A jak święte chorągwie rozwinięte lśnią i sze-  
[leszczą nad nami serc naszych za Ciebie modlitwy  
—o koronę dla męki, o nagrodę za męstwo,  
o ostateczne Twe w imię Boga Najwyższego zwycięstwo,  
o Boże na twem dziele dla potomnych pieczęcie,  
o łaskę ciszy, o spoczynek słodki na sercu Bożem i w  
[Jego miłosierdzia wieczystem objęciu.

HELENA CEYSINGERÓWNA

## MYŚL O TEM CO CHCESZ

(nowela)

3

— On także rzuca uroki...  
 — Wstyďte się! — zawołałam, to zabobony  
 chłopskie. Żadnych uroków niema! Tylko ciemne  
 baby wiejskie plotą o takich rzeczach.  
 — Niech się pani spyta mamy! — odpowiedział  
 opryskliwie Władzio.

— Trzeba żeby pani raz wiedziała!  
 I przez cały ciąg powrotnej drogi do domu  
 milczeli już, jak zakleci.

Dziwne dzieci! Rasowe, ale drobne, szczupłe,  
 czarniawe, nerwowe w najwyższym stopniu.

A jak dziwnie je chowano!

Byłam bardzo oburzona i poszłam z tem  
 do pani Marji. Ledwie opowiadać zaczęłam o spot-  
 kanlu ze starcem, ujrzałam na twarzy jej silne wzrusze-  
 nie i niepokój. Usta jej drżały, brwi zbiegły się, w wy-  
 raz nienawiści i zgrozy. Dopiero, gdy opowiedziałam,  
 w jaki sposób dzieci uniknęły spotkania, niepokój  
 jej opadł, ale pozostało w wyrazie twarzy skupienie  
 niesłychane nienawiści.

Nie zważałam na to, bo wpadłszy w zapał, mó-  
 wiłam długo o szkodliwości zabobonów, o zębym  
 wpływie na umysł dziecięce tych szczątków pier-  
 wotnych wierzeń ludzkości. Wreszcie wyraziłam żdzi-  
 wienie, że dzieci ludzi inteligentnych... Kilka razy  
 powołałam się na zdobycze nauki.

Pani Wazgirdowa nie słuchała, zdaje się, wcale  
 moich wywodów, dopiero, ostatnim słowem moim  
 poświęciwszy jakby ułamek jakiś uwagi, rzekła z tym  
 swoim śladem uśmiechu.

— Droga panno Tyno, nauka daje nam dużo bar-  
 dzo cennych wskazówek, ale w żadnej jeszcze kwestji  
 nie wypowiedziała swego ostatniego słowa...—I wpa-  
 dła znów w zamyślenie głębokie.

Byłam tak zdumiona, że nie mogę tego dziś do-  
 kładnie wyrazić. I to mówiła kobieta wykształcona, któ-  
 rej wyższość umysłową nad sobą oceniałam doskonale!...

Czyżbym miała do czynienia z chorą umyślo-  
 wo?...

Pozostał mi po tem wszystkim dziwny lęk ja-  
 kiś i niesmak. Bo, ostatecznie, argument jej był  
 mocny. Ale mimo to, przecież nigdy wierzyć nie  
 będę w uroki i t. p. gusła!...

Dostałam się między jakichś dziwaków, których  
 chyba nigdy nie zrozumieję — myślałam tego wie-  
 czora, kładąc się do snu. I dopiero w tej chwili  
 uświadomiłam sobie, że poza tem wszystkim kryć  
 się musi jeszcze jakaś tajemnica.. i że w tym domu  
 tajemnice, jak istoty, żywe snują się pośród nas,  
 zasiadają z nami do stołu, mieszają się do każdej  
 rozmowy, stają nad łóżeczkami dzieci, szepczą po  
 kątach, żyją w niedomówieniach, w lęku spojrzeń,  
 w nagłym spuszczeniu źrenic, w uporczywym mil-  
 czeniu!...

Straszny jakiś dom!

A jednak nie pomyślałam jeszcze ani razu  
 o opuszczeniu go. Przeciwnie, jakiś czar, coraz moc-  
 niejszy, wiązał mnie z Zalesiem. Może była to po-  
 prostu, „babska ciekawość“.

Staruszka zamilkła, a ja spojrzałam na zega-  
 rek.

— „Północ!

— Co ty mówisz? A to zagadałyśmy się. Idźże  
 spać.

Jutro dopowiem ci resztę.“

Wyznaję, że z dużym zaciekawieniem czekałam  
 następnego wieczoru, z większem, niż nowego roz-  
 działu zajmującej książki. Wiedziałam, że będzie to  
 nowy rozdział z księgi życia.

Panna Klementyna sama zawołała mnie do swe-  
 go pokoju.

— „Chodź, chodź! Rozgrzebałam te wspomnie-  
 nia i teraz spokoju mi nie dają.“

Siadła w fotelu, wzięła do rąk robotę i, przy-  
 sunawszy sobie bliżej lampę, mówiła:

„Pewnego razu, w dzień zaduszny wróciliśmy  
 wszyscy z kościoła, oddalonego o pięć mil, zbiegnięci,  
 znużeni i w tym nastroju przygnębienia, który nie-  
 sie ze sobą zawsze święto umarłych. Po wieczery  
 dzieciom zaczęły oczy kleić się do snu, więc pozwo-  
 lono im iść zaraz spać, ale starsi nie okazywali  
 ochoty do rozejścia się.“

Pani Marja niespokojnym krokiem chodziła do-  
 koła stołu. Wydała mi się tego wieczoru jakaś inna,  
 wyższa, smuklejsza i dziwnie podniecona. Oczy jej  
 błyszczały, na twarzy był lekki rumieńce i przy-  
 tem miało się wrażenie, że nasłuchuje jakichś gło-  
 sów, że widzi, co niewidzialne dla innych.

Mam ją w tej chwili w oczach; czarno ubraną,  
 z głową pochyloną pod ciężarem wielkich, jasnych  
 włosów, z twarzą o regularnych, ale jakby martwych  
 rysach i ciemnych, niesłychanie głębokich oczach.  
 W pewnej chwili rzuciła babuni porozumiewawcze  
 spojrzenia.

— Są przy nas — rzekła półgłosem.

Babunia skinęła głową.

I wtedy, jakby na dany znak, wszyscy wstaliśmy  
 od stołu..

W tym momencie doszło dopiero do mojej świa-  
 domości, że od początku wieczery wszyscy, nie-  
 wiadomo dlaczego, wpatrujemy się w panią Marję,  
 że ona poprostu panuje nad naszymi myślami i na-  
 szą wolą, i że teraz wstajemy, ponieważ ona tak  
 chce. Zrozumiawszy to, przeleżałam się. Jakież to  
 dziwne i niepojęte!

Babunia z synową zasiadły tymczasem przy  
 mniejszym, okrągłym stole w kącie olbrzymiego sto-  
 łowego pokoju i położyły na nim ręce. Przysiadł  
 się i pan Tomasz, przywołano także pannę służącą,  
 która, jak mówiono, była koniecznie potrzebną i zga-  
 szono jedną z palących się lamp.

Stół został tym sposobem nieco w cieniu.

Poza skupionem przy stoliku gronem pozosta-  
 łam ja i brat p. Marji, młody student uniwersytetu  
 warszawskiego, który na kilka dni feryj świątecznych  
 przybył do Zalesia.

— Zobaczy pani ciekawe rzeczy — rzekł do  
 mnie półgłosem.

Nie były wtedy seanse spirytystyczne rzeczą  
 tak w Polsce rozpowszechnioną, jak dziś; słyszałam  
 coś o nich, jako o dziwactwie sekciarskiem, uprawia-  
 nem w Ameryce!...

Odpowiedziałam więc Zdzisławowi bardzo żdzi-  
 wionem spojrzeniem.

— Te panie wywoływać będą duchy umarłych—  
 dodał w formie objaśnienia. Ja byłam raz świadkiem  
 takiej historii.

To są rzeczy istotnie przechodzące nasze po-  
 jęcie.

— Zabobony! nedorzeczości! — odrzekłam bardzo cicho, ale z drgającym w głosie oburzeniem.

— No, zobaczy pani sama.

I zobaczyłam... najpierw mgłę, która w postaci, jakby skłębionych chmur zawisała nad stołem, potem w tych chmurach poczęły wytworzać się błyskawice i błękitne, zielone migotały nad głowami siedzących przy stole; ciche były zrazu, później zaczęły im towarzyszyć dalekie, stłumione odgłosy grzmotów...

Jak natchniona kapłanka jakiegoś pogańskiego misterjum siedziała Marja, pełnym pragnienia wzrokiem wpatrzona w widziadło burzy...

Wtem, na tle owej mgły poczęły tworzyć się zarysy męskiej twarzy i przy ciągłym miganiu błyskawic wyjrzało z chmur oblicze... poznałam... przysięgam ci, to była ta sama twarz, którą widziałam na portrecie, w pokoju babuni, na portrecie, spowitym w krepę, przystrojonym kwiatami.

Z niepokojem spojrzałam na starszą panią. Po twarzy jej, dziwnie odmłodzonej w tej chwili, spływały pasmami srebrnych łez... Po chwili rozwinęło się oblicze „polskiego męczennika”, ale w chmurze migotały wciąż kolorowe światelka i raz po raz odzywał się daleki pogłos gromu.

Stojąc przy oknie, zauważyłam, że teraz w drugim końcu pokoju, pra-

wie naprzeciw mnie, zaczyna się coś dziać... Obok kominka z boku pojawił się cień... gęstniał stopniowo, nasiąkał barwami i rósł w smukłą postać młodego powstańca. Ręką był oparty o kominek, drugą miał podniesioną w górę, jakby przemawiał.

Wyraźnie widziałam szmerowaną kurtkę powstańca, pas, za pasem pistolety.

O jakże był piękny!... tem piękniejszy, że całą postać jego dość szerokim konturem obejmowała fioletowa światłość, przechodząca ku brzegom w jaśniejszy kolor liljowy...

Wpatrywałam się w niego z zachwytem i nagle ujrzałam rzecz, która mnie przeraziła. Marja na kolanach człochała się ku widmu... gdy była już przy nim, ruchem niewymownej miłości i pokory podjęła go pod nogi. Za chwilę słyszałam, jak dumną, jasnowłosą głową rozpaczliwie biła o ziemię.

W tem zatętniało przed domem, że przysięchy można, iż w galopie przebiegł szwadron konnicy... Odwróciłam głowę ku oknu ale na ośnieżonym świeżo dziedzińcu nikogo widać nie było... Zato za szybą, dziwnie, bo jakby w powietrzu widniała twarz, nie widmo, twarz żywa, wykrzywiona zgrozą i piekielną nienawiścią, twarz starego szlachcica, przed którym niegdyś sploszone uciekły moje dzieci. (c. d. n.)



MAGDALENA SAMOZWANIEJC

## MARGARBINA DE BOIS DE BOULOGNE

(Grotteska w 3-ach aktach).

PANI G. K. Niech mnie pan nie zatrzymuje, mam panu coś powiedzieć. Stowarzyszenie Panien Ekonomek ma do pana interes. Czemu Pan nie idzie na kolację, wszystko będzie zimne, zaczną podejrzewać najcnotliwszego męża w Polsce, że ma rendez-vous, nie, nie, wiem co pan chciał powiedzieć, ja wiem, że pan nie taki, i nie do tego, właśnie P. Ekonomki zakładają teraz towarzystwo Panów Ekonomów, będzie to wianek młodzieży najlepszych obyczajów, przeważnie ze wsi, i cnotliwych, bo bez tego niema życia Pana obierzemy prezesem związku, cicho.

ADZIK. Tak, ale,

PANI G. K. — Ale jakie są obowiązki Pana Ekonoma? Przedewszystkiem pracowitość, pogoda serca, czyste życie. —

ADZIK. O ja się myję codzień — do połowy...

PANI G. K. Proszę mi ciągle nie przerywać. Następnie oszczędność i jeszcze raz oszczędność. Potrzeba Panu papierosa; nie kupić, oszczędzić, wrzucić do skarbonki. Żona chce kapelusza.

ADZIK. Nie kupić...

PANI G. K. A tak! Nie kupić, oszczędzić, wrzucić do skarbonki. Tak panie Adziku kochany, no, i praca nad drugimi, nad żoną, służbą, można i nad sobą, ale lepiej zacząć od drugich, nie wszystko zawsze dla siebie tylko robić. Cicho! Pan chce powiedzieć, że taka praca mało przynosi dochodów? Z początku i później rzeczywiście nic, ale zato właśnie ta ogromna oszczędność będzie zarobkiem. Pan rozumie? nagle wychodzi ze sklepu w cudackim, jak donica, z różą kapeluszu i nie zważając na Panią G. Kilińską zwraca się do Adzika: FRANCUZKA. Jeszcze 5 złotych potrzeba dla sklepu — Que tout est cher, grand Dieu!

ADZIK (czerwony). Ach tak, proszę, ale psuje mi Pani mój komplet pięcioletówek, oto są — (daje jej. Fr. odchodzi).

PANI G. K. (uszczęśliwiona) Co, a to ślicznie! A, to to nie mówię, to, to brawo! To, to brawo! Co za niespodzianka! Biedna Wanda, ktoby to pomyślał. Więc on na to tu czekał Proszę pana mi więcej związkiem Panów Ekonomów nie zwracać głowy! I to komu, ale panu się zachciewa zostać prezesem! Boże!

ADZIK (przerażony). Ależ Pani ją niesłusznie posądza! Ależ to cudzoziemka ze znakomitej rodziny!

PANI G. K. Nie chcę, nie słucham. Dla was mężczyzn każda która wam idzie na rękę, jest cudzoziemką ze znakomitej rodziny! Daj mi pan spokój, demoralizuje mi pan dziewczęta uliczne, wszystko co dobrego uczynią Panny Ekonomki, to pan psuje, kapelusz, kapelusz, a dla duszy co? W tym kapeluszu będzie pan sam kiedyś w piekle paradował, ja to panu mówię! pan mówi, że się pan poprawi? O panie, kto tak późno zaczyna, źle kończy! (odchodzi, szczęśliwa i energiczna). (Francuzka wraca ze sklepu).

ADZIK. Masz tobie. (Smutnie). Obgadają mnie, i co ja zrobię. Moja biedna opinia!

FRANCUZKA. Eh ben quoi? Il me va? Ładny. No, nous allons.

ADZIK. Śliczny, śliczny. Tylko — czy to nie jest przypadkiem abażur? — Zaraz, niech ja się zastanowię, co teraz robić. Usiądźmy na tej ławeczce, dobrze? (ociera pot z czoła). Co ja sobie narobiłem. Do domu. Naturalnie. Ale ja mam żonę.

(siedzą chwilę milcząc, FRANCUZKA się przegląda w lusterku przy świetle latarni. Policjant, który już od dłuższego czasu ich obserwował, kręcąc się na pustej ulicy, przybliża się i pyta groźnie).

POL. Jaki stosunek łączy pana z tą panią?

Legitymacja tej pani jest?

ADZIK. (*wstaje i mówi grzecznie*). To moja znajoma, drogi panie.. Bardzo, bardzo miła osoba. Wysokiego rodu, ale taka prosta, bardzo miła.

POLICJANT. (*przeciąga z lwowska*). No, przecie się ktoś raz po ludzku odezwał do policjanta. (*Siada obok nich*). Bo to proszę pana — tak; policjant stoi, jak głupi. Nie ma co robić. Ta to nudne paniel zbliży się do łogo, poprosi o legitymację, o nic więcej panie, to zaraz tyle krzyku! Wymyślał A jakim prawem, a do komisariatu z policjantem, a legitymacja policjanta. To też odrazu, widząc pana, pomyślałem sobie: ot, jakiś ludzki, przyzwoity gość. Wiedziałem do kogo mówię. Bo znów do bandyty to też ani przystęp — zaraz ucieczka, strzelanina, o nic panie tyle hałasu... To też ja tylko do przyzwoitych ludzi się zbliżam.

ADZIK. Papierosika?

POLICJANT. Prosiłbym — a zapaleczki są?

ADZIK. Są, są, proszę bardzo.

FRANCUZKA. Pójdziemy — nous irons?

ADZIK. (*z wąhanem*). A idziemy, idziemy. Tylko jest taka rzecz: gdzie ja margrabinę umieszczę na noc. Bo tak: (*rachuje na palcach*). Więc mamy: jadalny pokój, pokój żony, mój pokój, kuchnia i korytarz. To nie jest naturalnie wszystko, ale tamto nie wchodzi w rachubę. Więc chyba ja się prześpię w jadalni, a pani oddam mój pokój, bo wątpię czyby żona

zechciała... tak, tak, w jadalni, to nawet blisko będzie do śniadania. Bardzo, bardzo wygodnie. Na trzech krzesłach.

FR. (*ziewa*). C'est ça. Pan być bardzo grzeczny. A mój brat, le Duc du Pain mówił, że niema grzecznych ludzi w Polsce... Oh ma tétel Jaka ja zmęczona...

POL. Jabym państwa chętnie odprowadził, ale cóż, trzeba zostać na swoim posterunku. Kiedy to policjant będzie miał narzeczcie spokój!

Dobranoc.

ADZIK. Dobranoc, drogi panie (*odchodzi pod rękę z Francuzką*).

POL. (*ziewa, rozgląda się, siada, zasypia na ławce, chwila pauzy. Wraca smutny Adzik, głowa zwieszona, gest beznadziejny*).

POL. A pan wraca? Co jest panie, co się stało?

ADZIK. Co się miało stać. Moja żona mnie wyrzuciła, każała przyjsć raas. Tłumaczyłem, prosiłem. Gdzie tam. Albo wyrzucę ją, albo ciebie, a to was oboje, ale razem was w domu na noc nie zatrzymam. Cóż miałem robić. Zawsze kobieta... ja tam już prędzej dam sobie radę na ulicy. Nikt mnie nie zaczepi, bo i poco. I to zamiast mnie pochwalić za dobry uczynek — ech, te żony! Zostanę tu sobie z panem, panie policjancie.

POL. (*robiąc mu miejsce, siada*). Dobrze, panie. Zawsze to i policjantowi bezpieczniej we dwoje.

Kurtyna.

(e. d. n.)

RUDYARD KIPLING

## PODOBÓJ SIEDZIBY

(AN HABITATION ENFORCED)



padło nań bez ostrzeżenia w chwili, gdy już już podnosił pięść, aby zgruchotać spółkę Holz i Gunsberg. Doktorzy nowojorscy nazwali to przepracowaniem, leżał więc w ciemnym pokoju, z nogami skrzyżowanymi, język cisnąc o podniebienie i rozmyślając z goryczą, czy następna upalna fala nieżnośnego ucisku na mózg potrafi wyzwolić duszę jego z cielesnej powłoki. Wreszcie zapadł wyrok. Przy zachowaniu ostrożności wolno mu po dwu latach powrócić na arenę, ale tymczasem powinien udać się za ocean i wstrzymać od jakiegokolwiek pracy. Przyjął warunki kapitulacji, spółka zaś, która drżała pod jego nożem, oddała mu należne honory wojskowe.

Gunsberg pełen wyrazów kondolencji stawił się osobiście na parostatku i kazał ukwiecić w wyszukany sposób kajuty, zamówione przez Chapinów.

— Dobryś! — rzekł Jerzy Chapin na ten widok. — Fritz bierze mnie za nieboszczyka, ma słusność. Nie rozumiem tylko, czemu nie dołączył żałobnych wstęp z napisami.

— Głupstwo wierutne — mówiła pani Jerzowa, nalewając lekarstwo. — Powrócisz wcześniej, niż się tego spodziewasz.

Spojrzał w lustro, ze zdziwieniem konstatając, że na twarzy nie malują się w niczem przeżycia ubiegłych, piekielnych wprost miesięcy. A że nużył go gwar i tumult, dolaający z pokładu, więc leżał, ścisnąwszy zęby.

— Zosiu — powiedział w jakąś godzinę później, — przykro mi, że cię wyrwam z twego otoczenia. Myślę, że jesteśmy dziś najbardziej samotne stworzenia na całym bożym świecie.

Na to pani Zofja ucałowała go, mówiąc: — Zawsze to pewna pociecha, że jesteśmy razem.

Z pół roku gnało ich po całej Europie. Czasem włączyli się sami, czasem w przygodnym towarzystwie rodaków, podobnych, jak oni, cyganów. Od Norcap do błękitnych grot Capri, tam gdzie ich skierowało znajome towarzystwo, lub odchodzący parostatek.

Doktorzy ostrzegali panią Zofję, aby mąż jej nie brał udziału w niczem, co może zajmować człowieka czynu. Ułatwiło jej zadanie pewne, dobre Jerzemu znane odczucie zdławienia i ucisku w karku, którego doznał ponownie po godzinie ożywionej rozmowy z królem kolei żelaznych, powracającym z Nauheim.

— Mam zaledwie trzydzieści lat — lkał prawie — i tyle, tyle do zrobienia!

— Powiedz sobie, że przeżywamy znów miodowy miesiąc — uspakajała pani Zofja. — Czy wiesz, że w ciągu sześciu lat naszego małżeństwa nigdy nie powiedziałeś mi, jakie masz plany na przyszłość.

— Przyszłość? Jakaż może być przyszłość przedemną? Wszystko skończone. — Pani Zofja szybko obrzuciła go spojrzeniem, odrywając wzrok od widoku zatoki Neapolitańskiej. — Wkrótce nic mi nie

pozostanie, chyba egzystować z renty, jak ów architekt w St. Moritz.

— Będiesz zdrow, jeśli przestaniesz się zatrafić. A nawet jeśli do wyzdrowienia potrzeba pewnego czasu, to przecież bywają gorsze nieszczęścia. Powiedz mi lepiej, jak szacujesz nasz majątek?

— Ze cztery, albo pięć milionów. Ale nie chodzi o pieniądze; wiesz, że nie dbam o nie, a tylko o zasadę. Jak mogłabyś zachować respekt dla mnie, kiedy nie miałaś go wcale w pierwszym roku po ślubie, dopóki nie zaczęłem pracować, jak wszyscy inni. Całe nasze wychowanie i wszystkie tradycje sprzeciwiają się ideałom rentjera. Nigdy żadne z nas nie uzna takiego ideału.

— Doskonale, ale przyznasz, że wyszłam za ciebie zamąż także na podstawie pewnego ideału. Zaczem powrócili do swego hotelu, szczęśliwie czterdziestego któregoś zrędu.

W Anglii brak im było cudzoziemskich dźwięków mowy, które czyniły ulice miast kontynentu podobnymi do poliglotycznych stolic ich ojczyzny. W Anglii wszyscy mówili jednym językiem, napozór tym samym co w Ameryce, ale zupełnie odrębnym przy bliższym wsluchaniu.

— Nie widzieliście Anglii wcale — mówiła pani o stalowo-szarych włosach, którą spotykali w Wiedniu, Bayreuth i Florencji i z radością odnaleźli w hotelu Claridge. Doskonale panowała nad sytuacją i знаła najlepszych dostawców. — Powinniście się bliżej zainteresować gniazdem waszych przodków, tak jak to czynię ja.

— Niestety, pani, próbowałam przez tydzień „zbliznia do ludu”, ale skończyło się na dawaniu pourboire'ów echt niemieckim kelnerom.

— Tak, to nie są rodzime typy — zgodziła się pani Shonts — Wiem, gdzie powinniście pojechać. Chapin nastawił uszu, rad uciec, aby dalej od ulic, gdzie widział, jak ludzie jego pokroju kręcili się w gorączce interesów, wzbronionych mu surowo.

— Wysłuchamy i usłuchamy, droga pani — pośpieszyła pani Zosia, czując z jaką niecierpliwością mąż jej kręci się nad swą filiżanką herbaty.

Mrs. Shonts uśmiechnęła się i wzięła oboje w swe obroty. Rozpisywała i telegrafowała w ich imieniu, aż wreszcie uzbrojonych w listy polecające wyprawia w pusty i cichy kraj, leżący tuż poza stacją Charing Cross. Mieli jechać do Rocketts, farmy dzierzawionej przez niejakiego Cloke w jednym z hrabstw południowych. Tam wedle zapewnień pani Shonts mieli poznać prawdziwą Anglię z jej folklorem i poezją.

Po kilku godzinach drogi odnaleźli Rocketts o cztery mile angielskie od kolei i, o ile można było sądzić w ciemnościach, drugie tyle od gościńca. Drzewa, obojęcnie, zarys budynków ciemniały przed nimi, gdy wreszcie dobili do brzegu. Na progu obszernej kuchni o kamiennej posadzce witali ich pełni godności państwo Cloke. Na górze czekała ich sypialnia z niszą, o bielonym, spękany suficie. Po deszczu była wilgoć w powietrzu, więc na ceglany kominku płonął ogień.

Usnął ich syk płomienia i chrobotanie myszy. Gdy przebudzili się, dzień był jasny, pełen pta-

siego zgiełku, zapachu bukszpanu, lawendy, smażonego „bakonu”, oraz jakiejś swoistej, nigdy przedtem nie spotykanej woni.

Tu jest tak, jak powiedział tragarz do dorożkarsza o moim kufrze: „szczyt wszystkiego”. — Mówiąc to pani Zosia tak gorliwie chciała dojrzeć, co się dzieje za węglem domu, że omal nie wyrwała okna z wątlej ramy.

— A mnie się zdaje, że znajdziemy tu coś w sam raz dla nas. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu czuję się tu oddalony od dawnego świata. Zaraz muszę wyszukać urząd telegraficzny.

— Ach, któżby abał o to! — Pani Zosia, szczerując włosa, podziwiała ilustracje ponalepiane na drzwiach i szafce.

Nie było jednak spoczynku dla zamorskiego gościa, dopóki nie dowiedział się o telegraf. Indagował w tym celu córkę Cloke'ów, która przyniosła śniadanie. Zosia zanurzała twarzą w krzew la wendowy, rosnący pod niskim oknem.

— Pan pójdzie przez pola za stodołami prosto do przełazu i spojrzysz poprzez Pardon ku najbliższej wieży. Będzie to akurat poniżej tego miejsca. Nie może pan zabłądzić, jak pan się będzie trzymał ścieżki. Zresztą pan mieszka w obrębie trzech mil, postanęć przyniesie z wioski Pardon każdą depeszę aż tu na miejsce.

— Duże zaufanie mają do ludzi w tej okolicy — mruknął w odpowiedzi.

Zosia spoglądała tymczasem na niepokalaną murawę, zaznaczoną jedynie śladami kół z ubiegłego wieczoru.

Dwie koleiny okrążyły podwórze, a wkrąg drewnianego domu stał cichy sad.

— O co ci chodzi, skoro telegramy doręczają?

Tu skinęła na psa o poważnym wejrzaniu, obiecujących manjerach, a bez wyraźnego zajęcia, który raczył czasem odpowiadać na imię Ramblera-Włóczęgi.

Poprowadził on ich po śniadaniu na wzgórek poza domem, gdzie ujrzeli przełaz, a za nim gładką linję horyzontu.

— Ciekawam, co teraz zobaczymy — wołała rozradowana pani Zosia, bez namysłu pnąc się po murawie.

Na wzgórzach rozciągały się grodzone żerdziami pola z kępami tarniny pośrodku.

Wszędzie brakowało wrót, a słupki pod którymi były króliki, obluzowane przez pasące się stada, chyliły się w tę i ową stronę.

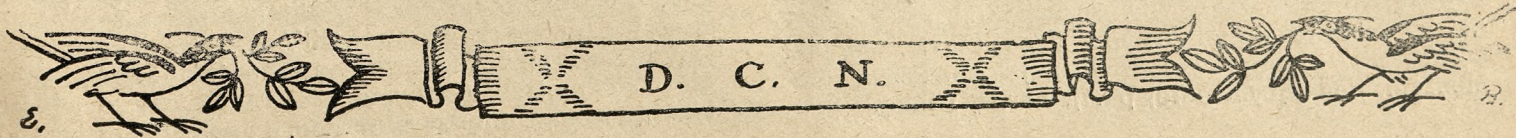
Wąska ścieżynka biegła między krzakami, w których migły dziesiątki białych ogonków, umykających przed pościgiem psa. Jastrząb wleciał z przesywającym świstem.

— Niema dróg, pustka zupełna! — Wołała pani Zosia. Sukienka jej czepiała się o ciernie. — A ja myślałam, że cała Anglja jest uprawna, jak jeden ogród.

— Otóż i wieża tam w dolinie, Jurku! jak mnie to bawi.

Szli w kierunku wieży poprzez opustoszałe pola. Tu napotkali ślad lucerny, która nie chciała zmarnieć, tam dziki ugór, najeżony sążnistymi ostami, tu znów łany chwastów, udających prawowity plon.

(tłum. K. Poklewska-Koziellowa)



Z. ZAWISZANKA

## CÓRKA BOGA

5



Potworny ciężar uzbrojenia stał się zgubą Francuzów; zrećność zapanowała nad siłą, ruch nad rasą, inicjatywa nad rutyną. Lecz nietylko owo zacofanie wojskowe stało się przyczyną klęski — były i powody moralne: upadek dawnej surowej prostoty rycerskiego obyczaju, ducha wojennego, zamiłowanie do zbytków i turniejowych ceremonij. Jak po wszystkie czasy, tak i wówczas, parada w wojsku okazała się wrogiem prawdziwych jego wartości.

Po tych klęskach nastaje anarchja — krwawy bunt chłopski i krwawsza jeszcze reakcja po nim. Kraj jest tak wyniszczony, że następna armja najezdnicza, wygłodzona i ścigana zarazą, cofa się. Pokój w Brétigny (1360 r.), względnie korzystny dla strony pokonanej, zamyka pierwszy okres wojny stuletniej, lecz zarazem hoduje zaród dalszych walk, gdyż oddaje w ręce Anglii Calais i całą Akwitanię, jako państwo udzielne.

Król Jan, wykupiony z niewoli, przygotowuje nieświadomie ciężką wojnę domową, nadając młodszemu synowi w dziedziczne lenno Burgundję. Linja ta, żywoniejsza jakoś i szczęśliwsza od starszej, wyrasta później bogactwem, wpływami i ambicjami ponad tron, depce zobowiązania feudalne, solidarność rodzinną, staje się sprzymierzeńcem i główną podporą ościennego wroga.

14-o letnie panowanie Karola V (1364-1378 r.) podnosi — na krótko — kraj i „prestige“ korony. Słabowity, lecz mądry król, dzielny polityk i myśliciel, znakomicie wzmocnił armję i w ciągu 5-u lat zjednał sobie tylu sprzymierzeńców, że mógł wznowić wojnę, dla wypchnięcia wreszcie Anglików z granic państwa. Znakomity wódz jego Du Gueselin, potrafił tchnąć życie na czas jakiś jeszcze w skamieniałe formy dawnego rycerstwa; unikając starć w otwartym polu, prowadził wojnę podjazdową z wielką szkodą wojsk angielskich. Udało mu się nawet najechać wybrzeża nieprzyjacielskie jedynie raz w ciągu całej tej wojny.

Śmierć Karola V pograża Francję znowu i już na długo w otchłań zamętu, klęsk, coraz głębszego upadku. Syn i dziedzic korony, Karol VI, w młodym już wieku popada w obłąkanie; żona jego, Izabella Bawarska, nie ma dość charakteru, ni inteligencji, by sprawować rządu — oczywiście więc występują znów książęta, by współubiegać się o władzę. Wśród nich zarysowują się wkrótce dwie postacie najsilniejsze: Ludwik książę Orleański i Burgundzki Jan „Bez trwogi“ — między nimi więc nieuniknione wprost jest starcie. Pierwszy to typ sympatyczny, śmiały, zadowolony, lecz nie pozbawiony pewnej szlachetnej subtelności, umysł szerszy, wrażliwy na dobro kraju, drugi — to natura zimna, okrutna, a nieszczerza, silna, a bez skrpułów, opanowana całkowicie pożerając wszystko pychą i żądzą władzy. Mówi o nim nasz Libelt, że nie bał się istotnie ani ludzi, ani Boga. Stojąc po stronie jednego, lub drugiego, cała Francja dzieli się na dwa wielkie obozy: Burgundów i Armanjaków. Księżciu Ludwikowi bowiem dopomaga stale możny hr. Armagnac, pan na jednej z dzielnic południowych. Jego ludzie, zabjaki i łupieżcy niepoprawni, byli najgłośniejszym elementem, nadającym całej partji barwę i imię.

Partja ta, kontynuując mądrą polityką Karola V, dąży do uzbrojenia się przeciw Anglii; lecz ks Jan podkopuje łatwo jej wpływy, grając na niższych instynktach, pchając społeczeństwo po linii mniejszego oporu. Ulubionem, a niezawodnym jego hasłem jest walka z podatkami, ujmowanie się za ludnością, gniewioną ciężarami wojny — lecz tam tylko, gdzie nie on władzę sprawował! U siebie umie zatapiać we krwi powstania ludowe i mieszczańskie — lecz mistrzem jest w buntowaniu poddanych innym książętom i samemu królowi; dzięki temu też zyskuje ogromną popularność. Przywiązanie do niego Paryżan jest wprost fanatyczne i, wraz ze spadkiem bogatej Flandrii, przechodzi potem dziedzicznie na syna. Umiał też Jan Burgundzki wyrobić sobie dominujące stanowisko u dworu, skutecznie więc hamuje ofensywne zapędy księcia Orleanu, stale odmawiając pieniędzy na wszelką akcję. Bezbronny kraj dlatego jedynie nie pada jeszcze ofiarą Anglii, że tam również w małoletności króla wre walka książąt o regencję i wybuchają powstania ludowe.

W takiej to sytuacji książę Jan, pragnąc pozbyć się radykalnie niebezpiecznego mimo wszystko współzawodnika, najmuje zbirów, którzy go mordują (1407 r.), a potem cynicznie sam przyznaje się do tego. Nie podkopało to jego popularności: znalazł się nawet taki doktor teologii, który w 12-tu misteryjnych artykułach dowiódł, że w tym wypadku skrytobójstwo było cnotą. Lecz mord ten zamienił oczywiście armanjacko-burgundzką walkę o wpływy na otwartą wojnę domową. Po paru latach niszczących bojów książę Jan „Bez trwogi“ nie trwoży się spełnić drugiej zbrodni: wzywa Anglię na pomoc.

Rozejm w 1412 r., na trzy lata tylko przerwał wojnę; tymczasem wybuchła w Paryżu rewolucja, cichaczem inspirowana znowu przez Burgundję.

Lud rozciąga przymusową i dość brutalną opiekę nad królewiczem, narzuca mu doradców, podaje plany różnych reform. Lecz wkrótce bezmyślny terror bierze górę w tym ruchu, a wówczas partja orleańska tłumi go i przychodzi chwilowo do władzy.

Tak więc Francja wkracza w wiek XV, pozbawiona właściwie króla, rozbita wojną domową, wyniszczona już i wciąż na nowo zagrożona nieubłaganim najazdem, miotana walkami klasowemi, dręczona głodem i morem.

A w duszach też się coś przesila i łamie — zachodzi już to słońce, co świeciło nad szykami krzyżowców, gubi się kierunek zbiorowego życia. Węzły społeczne feudalizmu tracą z dniem każdym na swej mocy. Monarchja, zohydzona obłąkaniem, odarta z wszelkiego uroku, nie pociąga już serc. Ojczyznę mało kto jeszcze wyczuwa: wszak mieszkaniem Szampanji, lub Bretanji nie rozumie nawet języka południowca, Prowansalczyka, czy Armanjaka!

Już i Kościół przestał być oparciem, tak mocnym i pewnym, jak niegdys. Odkąd ze stolicą rzymską konkuruje o rząd dusz chrześcijańskich drugi pasterz w Awinjonie, sama zasada papieżstwa spada naturalnie coraz niżej. Za tym przykładem całe duchowieństwo zaczyna poddawać się wpływom świeckim, deprawując coraz głębiej potężną tę organizację. Chociaż z końcem XIV w. Rzym zatriumfował już wyraźnie, to znów podkopują powagę hierarchji późniejsze gorszące, zajadłe spory o władzę i kompetencje, między synodem, a papieżstwem. (c. d. n.)

KAROLINA BIELAŃSKA

## MAŁGORZATA SABAUDZKA

PIERWSZA KRÓLOWA ITALJI

1851 — 1926



żałoba narodowa. Czarne sztandary, samorzutnie wywieszane z okien i balkonów osmętniły miasta włoskie, zamknięto szkoły, teatry, sklepy. Smutek szczerzy, nie oficjalny. Mussolini, bezsprzecznie, w trafną ujął syntezę uczucia narodu, pisząc w swoim orędziu z dnia 4 stycznia: „Żałobna wieść okryła mrokiem niebo ojczyście. Niema już tej, która była przez długi szereg lat i wydarzeń najdoskonalszym symbolem królewskości i dostojęstwa Włoch”.

Pół wieku temu prawie, podobne słowa wypowiedział o królowej inny wielki Włoch i prz. z dziesiątki lat uczą się dzieci w szkołach włoskich pięknych wierszy Carducci'ego.

„Eterno Femminino regale” nazwał poeta czar, który na nim, zapalonym republikaninie warła młoda (było to w r. 1878), jasnowłosa monarchini.

„Skąd przyszedł do nas? z jakich wieków głębi  
W blasku Twej krasy jasnej i gołębiej?  
Których pieśniarzy wieściło Cię słowo?  
Gdziem ja Cię widział kiedyś już, królowo?

Idziesz promienna, w brylantów diademie  
Na złotej głowie. Całe Twoje plemię  
Z radosną dumą zwraca na Cię oczy  
Jakby na córkę, co przed ołtarz kroczy.

Lżą i uśmiechem dziewczeczka Cię wita  
Jak starszą siostrę zowiąc:

Margeryta!

Bądź pozdrowiona, ty dobra!..\*)

Pierwsza królowa <sup>\*</sup>odrodzonej <sup>\*</sup>Italji, Małgorzata, Teresa, Ioanna Sabaudzka urodziła się w Turynie, 20 listopada 1851 r. w czasach smutnych i pełnych niepokoju. Ojciec jej Ferdynand, książę Genui, drugi zrzędu syn Karola Alberta, waleczny żołnierz z pod Peschierzy i Pastrengo walczył o niepodległość Włoch w r. 1843. Matka Elżbieta saska była córką Jana, króla—filantropa, tłumacza Dantego.

Płynęła w niej zatem zmieszana krew „Amadeuszów i Witekindów”. Miała też w żyłach kilka kropel krwi polskiej przez prababkę Franciszkę Krasińską. (Nie zapomniała o tem i później objawiała wiele życzliwości dla polskich pisarzy, podobno nawet rozumiała tyle po polsku, że wiersze Mickiewicza w oryginale czytała. Dowiodła tej sympatii nieraz czynem, jak np. w sprawie Kraszewskiego). Osierocona wcześniej przez ojca, młodość spędziła na dworze turyńskim, smutnym, purytańskim. Musiało być wiele życia i zasobów w młodej duszy, bo nie skostniała wśród sztywnego ceremonjału i potrafiła sobie stworzyć swój własny świat fantazji i sztuki.

Dopiero rok 1859—60 zwycięstwa Włoch, wstąpienie na tron zjednoczonego królestwa stryja: Wiktora Emanuela, rozweseliły jej młodość i ożywiły Turyn.

W r. 1867 naradzano się na dworze, z kimby, ożenić następcę tronu Humberta, który liczył już dwadzieścia siedem lat. Ministrowie i dyplomaci studjowali almanach gotajski, rozważając z którą dynastją byłoby najkorzystniej dla młodego państwa za wrzec aljanse: myślano o Burbonach, Habsburgach, Hohenzollernach...

Aż raz odezwał się generał Menabrea.

„Poco szukać daleko? Tu w tym samym pałacu znalazłbym małżonkę dla królewicza...”

„Kogóż to?” — spytał zdumiony król.

„Bratanek Twoją, Sire”.

„Margarytę? ma e una masna! alez to jeszcze smarkata!” zawołał, w swoim ulubionym dialekcie piemonckim, il Re Galantuomo.

„Nie, Najjaśniejszy Panie, to już panna, i cudna panna, godna zaiste tronu.”

Królowi podobała się niezmiernie myśl, aby pierwszą królową i matką rodu została kobieta, mająca w żyłach tą samą co on krew uczciwej i bohaterkiej dynastji sabaudzkiej.

Księżciu Humbertowi przypadła do serca śliczna, siedemnastoletnia kuzyneczka, a dla młodej dziewczyny niespodziane owe swaty były jakby ziszczeniem pięknej bajki.

O jednej z księżniczek sabaudzkich, wydanej za obcego księcia, śpiewa dotąd lud melancholijną pieśń, w dialekcie piemonckim.

„La bela Madamin, la vòlu maridé...”

Biedna księżniczka, Karolina-Antonietta, skarży się na los, skazujący ją na zameżcie z cudzoziemcem.

Wolałaby zaślubić wieśniaka w swoim własnym kraju, niż księcia nieznaej, chłodnej ziemi. Umiera potem z tęsknoty, nie skończywszy dziewiętnastu lat życia.

Podobno młoda Margeryta bała się tak samo marjażu z obcym, nieznanym jakimś księciem.

Aż tu zjawił się swój i to nie pastuszek, a królewicz i nietylko rodzinnego kraiku, ale całej zjednoczonej, zmartwychwstającej ojczyzny.

Bajka, która stawała się życiem.

Po krótkiej sielance narzeczeńskiej odbyło się wesele huczne — jak w bajce.

Festyny, bale. Olbrzymi na wzór średniowiecza urządzony turniej w dziedzińcu posepnego niegdys i cichego pałacu w Turynie.

Postać siedemnastoletniej królewiczowej jaśniała w aureoli złotych włosów, jak wizja z Trecenta.

Za półtora roku, w jesieni 1869 r. młoda pani dała dynastji sabaudzkiej upragnionego następcę, który urodził się w Neapolu podczas podróży królewiczostwa po kraju. Tak wyrachowano z powodów politycznych.

Margeryta była najlepszą matką.

Przyszły król chował się pod jej okiem w zasadach demokratycznych, „jak pierwszy lepszy uczniaczek”. Ale i matka została „studentką”, zaczęła się uczyć łaciny i greki, aby dozorować postępów syna. Nauczycielem jej był słynny historyk i znawca Platona: Ruggero Bonghi.

\*) G. Carducci: Do królowej Włoskiej. Ody barbarzyńskie.

W r. 1878 zmarł „Ojciec Narodu“ Wiktor-Emanuel. Młoda królowa, za ledwie wstąpiwszy na tron znalazła goryczy połączonych tak często z władzą. Włochy przechodziły ciężki kryzys ekonomiczny i społeczny. W kilka miesięcy po koronacji Margeryta była świadkiem zamachu na króla Humberta.

„Cairoli, ratuj króla!“ krzyknęła do prezydenta ministrów i rozpaczliwym ruchem cisnęła w twarz mordercy bukiet kwiatów, dopiero co otrzymany w darze. Benedykt Cairoli zasłonił monarchę pierśią własną i w niego ugodziła broń szaleńca, raniąc ciężko znakomitego patryotę.

Niebawem drugi zamach, na szczęście również nieudany, napełnił serce królowej boleścią i niepokojem, nie rozgoryczył jednak jej pogodnej duszy. Starła się całą siłą o złagodzenie dysonansów, o ulżenie niedoli nędzarzy i, jak przyznają świadkowie „więcej od polityki Rządu zdziałały dla uspokojenia kraju: uśmiech, wdzięk i dobroczynność Małgorzaty Sabaudzkiej“.

Szczerze religijna, choć daleka od fanatyzmu, łagodziła zatarg Kwirynału z Watykanem, nad którym bolała.

Stare rody rzymskie umiała pozyskać wdziękiem swego młodego dworu.

A legendarnem stało się jej kaptowanie surowych, nieprzejeźdźnych na pozór republikanów, czego przykładem był autor: „Ça ira“, Carducci.

Zawzięty mazzinianin, człowiek o spartańskiej surowości zasad: Nicotera, stał się podobnie przyjaciele królowej, po — przetańczonym z nią kadrylu, do którego, wedle ceremoniału, monarchini zapraszała wybrańca przez swego adjutanta.

Czasem zdarzały się z tego powodu zabawne kolizje. Gdy na balu dworskim znalazł się pewnego razu, bawiący na studjach w Rzymie, historyk Gregorovius królowa, chcąc go natychmiast poznać, kazała grać orkiestrze kontredansa i kazała zaprosić sobie uczonego jako dansera. Niestety, znakomity pisarz nie umiał tańczyć. Zmartwiony, przyszedł się wytłumaczyć: „Nigdy w życiu tak nie żałowałem, — rzekł, — żem się nie uczył tańczyć, jak dziś.“

Idąc w ślad swoich wielkich poprzedniczek wieku odrodzenia królowa Margeryta lubiła otaczać się poetyckim i artystycznym dworem i umiała przedziwnie popierać i zachęcać młode talenta. Hojność jej była prawdziwie królewska.

Gdy w roku 1900, „dobry, siwy król“ padł ugodzony sztyletem anarchisty, „tragedja w Monzy“ poruszyła do głębi kraj, a najżywiej odezwało się współczucie dla królowej. Straszna to była w istocie chwila, gdy jej, nie domyślającej się niczego, odbywającej właśnie cercle w białej balowej sukni, przyniesiono, skrwawionego, ostygniętego już trupa. Z podziwem patrzano, że nawet to nieszczęście nie wywołało złorzeczenia na jej usta, a tylko skargę: „Nie zrobiłeś nigdy złego nikomu, byłeś taki dobry, a zabili Cię!..“

Napisała w tych pierwszych dniach bólu, modlitwę, która, mimo, że nie uzyskała oficjalnej aprobaty kościelnej, była powtarzana w całej Italji.

Antonio Fogazzaro, poeta o duszy głęboko religijnej, pisał wtedy: „Schylmy głowy w milczeniu przed Nią, która płacze, czysta perła Sabaudji, miłość i chluba ziemi naszej.“

Po katastrofie, która ją okryła żałobą, wdowa królewska wiodła żywot cichy, zawsze piękną, nawet gdy ze złotowłosej stała się białowłosa, otoczona uwielbieniem i miłością bliskiego sobie koła przyjaciół. Przebywała najchętniej w ślicznej willi na Bordigherze, w której miała zamknąć oczy. Syn ofiarował jej w Rzymie wspaniałą willę, niegdyś Ludovisi, obecnie willa Margeryta, z ogrodem pełnym majestacyjnych drzew i kwiatów, oplatających cudne rzeźby. Daleka od życia publicznego ujawniała się tylko przez dzieła dobroczynności, która czyniła postać Regina Madre podobną do dobrej wróżki.

Dawniej zapalona alpinistka, potem coraz rzadziej już odbywała ulubione wycieczki, ale zachowała tak żywe zainteresowanie dla wszelkiego rodzaju sportu i wynalazków, że trzy lata przed śmiercią zapragnęła spróbować przejażdżki w łodzi podwodnej i godzinę w niej przepędziła.

Wielka wojna poruszyła ją do głębi, a jej szczęśliwu dla Włoch wynik był wielką radością dla pierwszej królowej Italji.

Przypomniała sobie może pytanie, które rzucił d'Annunzio po krwawym zgonie jej męża, młodemu synowi:

„Czy umiesz patrzeć wysoko? Czy ciebie wybrał los do imprezy śmiałej i górnej? Czy ty otworzysz naszemu męstwu bramy do panowania w przyszłości?“

Z radością mogła sobie powiedzieć, że ten syn, krew jej krwi i wychowanek jej macierzyńskiej pieczołowitości, nie zawiódł nadziei, a los obdarzył go nadspodziewanem szczęściem. Wdzięcznem obejmując sercem, tych co walczyli i tych co śmiercią przypłacili zwycięstwo, stara królowa, zwiedzając w pobożnej pielgrzymce pobożowiska w r. 1921, przyczyniła się hojnym darem do ufundowania w Rovereto dzwonu, mającego dzwonić w pamięć umarłych i ułożyła znów modlitwę, którą wryto na dzwonie:

„Panie, racz przyjąć do Światłości Swojej dusze bohaterów tych, którzy wyrzekli się jednego z największych darów Twoich, dając życie za cześć i sławę Ojczyzny naszej i spraw, aby w dźwięku tego dzwonu łączyły się modlitwy, wznoszące się do Ciebie z tej ziemi Męczenników i Bohaterów z głosami, które zstępują z nieba, w jednej jedynej prośbie do Ciebie Panie o przyszłość i wielkość Italji.“

W tej modlitwie królowej Margeryty połączyło się wspomnienie przelanej krwi męża z krwią poległych żołnierzy. Zostanie ona piękną pamiątką jej duszy.

Pamięć jej wdzięku i urody zostanie według wspaniałych słów Carducciego w pamięci Italji:

...Tak długo, jak cicha  
Lśni Rafaela wizja na jej niebie  
I pieśń Petrarke w laurów cieniu wzdycha...





## KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

### NIECO O KOBIECIE SZWEDZKIEJ.

Ze wszystkich krajów Europy najmniej nam znane są naogół kraje skandynawskie. Dlatego też i typ kobiety północnej ma dla nas jeszcze wszelkie cechy egzotyizmu. A jednak, kto raz chociażby w życiu wzgardziwszy zachodem i południem Europy, zdecydował się skierować swe kroki na północ, kto raz zwiedził piękną, wolną i szczęśliwą Szwecję, ten już nazawsze pozostanie pod urokiem tego najmiłszego w świecie kraju i tych najwdzięczniejszych pod słońcem kobiet.

Bo Szwedka jest doprawdy chyba najmilszą na kuli ziemskiej istotą. Jest przede wszystkim bardzo ładna, tą urodą na którą się składają najważniejsze czynniki: zdrowie, świeżość, harmonijna budowa ciała, doskonała sprawność mięśni. Żadna inna kobieta na świecie nie może się poszczycić tak olśniewającą cerą, wobec której wszelkie kosmetyki i środki upiększające stają się odrazu śmieszne i bezużyteczne. Bardziej, niż jakakolwiek inna niewiasta, Szwedka jest dzieckiem natury. Żywił jej — to morze. Zna się też ona z niem od lat najmłodszych. Dwu-trzyletnie dzieci, pływające w morzu bez pomocy starszych, są w Szwecji zjawiskiem zupełnie normalnym. W wieku, w którym nasze podlotki, choćby najbardziej „sportowo” usposobione, przypominają ruchami swemi i postawą niedźwiadki — młode dziewczęta szwedzkie są okazami zręczności, fenomenalnego wygimnastykowania i swobody w ruchach.

Przy tem wszystkim Szwedka ma niezmiernie dużo kobiecości i wdzięku, a nawet wrodzonej kokieteryj — nie tej kokieteryj oczywiście, której najdoskonalszym typem jest Francuzka, lecz pewnej zalotności zupełnie swoistej, polegającej na chęci podobania się mężczyźnie, co jest podkreślane w sposób zupełnie naturalny i bardzo miły, bez najmniejszego cienia erotyzmu.

Stosunek kobiety do mężczyzny w Szwecji wogóle jest bardzo swobodny, pełen prostoty i koleżeńkości. Dziewczynka wzrasta wśród swych rówieśników i kolegów, dzieli ich naukę i zabawy, bierze z nimi razem udział w ćwiczeniach sportowych i gimnastycznych i t. d. Nic więc naturalniejszego, że gdy dziewczynka wyrośnie na kobietę dojrzałą, a dawny towarzysz zabaw dziecińczych zmieni się w dozgonnego towarzysza życia, układają sobie oni oboje dalsze życie na tych samych podstawach wzajemnej ufności, przyjaźni i koleżeństwa.

Szwedka jednak nie śpieszy się z zamążpójściem. Wychodzi ona zamąż dość późno, przeważnie po trzydziestce. Wynika to z wielu powodów — przede wszystkim z poczucia własnej niezależności. Kobieta szwedzka niechętnie się rozstaje ze swą swobodą, ze zdobytem przez siebie stanowiskiem, z ulubioną pracą zawodową. A jednak, skoro raz się zdecyduje na zamążpójście, staje się ona wprost idealną żoną. Zarówno, jak jej bliska powinowata — Niemka, Szwedka jest urodzoną gospodynią. Różni się od niej tylko znacznie wykwinniejszym gustem estetycznym i większym zamiłowaniem komfortu.

Pole, na którym talenty gospodarcze Szwedki zabłysnąć mogą w całej pełni, to — kuchnia. Wbrew ogólnie utartemu mniemaniu, jakoby kuchnia francuska była najsmaczniejszą i najwykwintniejszą w Europie, twierdzą, że palmę pierwszeństwa należy się w tej dziedzinie Szwecji. Kto był w Malmö

i Sztokholmie, miał sposobność podziwiania arcydzieł szwedzkiej sztuki kulinarnej. Na północy jada się znacznie obficie, lepiej i wykwintniej, niż w południowych krajach. Przytem gust naszych północnych sąsiadów jest bardziej zbliżony do naszego. Jestem przekonaną, że podręcznik gospodarczy jakiegokolwiek szwedzkiej Ćwierciakiewiczowej miałby z pewnością u nas wielkie powodzenie!

Drugim wielkim plusem w gospodarczych talentach Szwedki, jest jej bezgraniczne umiłowanie czystości, dochodzące niemal do fanatyzmu. Ktoś kiedyś powiedział żartobliwie, że Szwedka dopuściłaby się raczej najcięższego grzechu, niż przekroczenia umiłowanej cnoty porządku i czystości. To też nie tylko wnętrza domów szwedzkich, ale i ulice miast olśniewają nas nieskazitelną czystością, jak taflą lustrzaną. Wiele bardzo wiele moglibyśmy się pod tym względem nauczyć od naszych skandynawskich sąsiadów!

I jeszcze jedno: nikt tak, jak Szwedka, nie umie połączyć najprymitywniejszych czynności gospodarczych — z wykwintem i estetyką. W tem leży jej nieskończona wyższość nad Niemką. Poczucie estetyki jest w kobiecie szwedzkiej wprost wrodzone, odziedziczone po szeregu pokoleń. Stosuje się to zarówno do kobiet z t. zw. „wyższych sfer”, jak i do wieśniaczek. Zbyt mało znamy prześliczne wyroby tkackie ludu szwedzkiego, ich barwne kilimki i pasiaste wełniaki, przypominające w niektórych rysach i naszą sztukę ludową. Chcąc poznać kobietę szwedzką przy pracy, wejdźcie do chaty wieśniaczki w porze przedobiedniej. Ujrzycie, jak się gospodyni wesoło krząta przy kuchni, a jednocześnie stwierdzicie w całej izbie porządek wzorowy. Nigdzie niema nic porozrzucanego, każdy przedmiot natychmiast po użyciu odstawiony zpowrotem na właściwe miejsce. Wreszcie, ukończywszy zajęcia kuchenne, gospodyni nakrywa stół śnieżno-białym obrusem, ustawia lśniące od czystości nakrycia i przyozdabia tę wysoce estetyczną zastawę — bukietem kwiatów, wyhodowanych we własnym ogródku. Ta wiązanka kwiatów w skromnym porcelanowym wazonie na stole ubogiego wieśniaka szwedzkiego — to symbol całej Szwecji.

### NAGRODA ZA DZIAŁALNOŚĆ DOBROCZYNNA

Rząd francuski udzielił niedawno nagrody Legji Honorowej pani Bruneau, żonie znanego profesora literatury na uniwersytecie paryskim, dr. Ferdynanda Bruneau. Przez cały czas wojny światowej, od r. 1914 do 1919, pani Bruneau oddawała się pracy charytatywnej, poświęcając cały swój czas zakładaniu żłobków i domów wychowawczych dla sierot. Tysiące dzieci francuskich zawdzięcza jej pełnej poświęcenia pracy zachowanie życia.

### KATEDRA NAUK MAŁŻEŃSKICH

Na uniwersytecie w Bostonie (Stany Zjednoczone) ma powstać z inicjatywy organizacji społecznych amerykańskich „Wydział nauk małżeńskich”. Wykładane mają być na nich przedmioty, konieczne dla uzupełnienia wykształcenia fachowego młodych dziewcząt, pragnących wstąpić w związki małżeńskie, a więc: pedagogika, higiena dziecka, dietetyka, nauka gospodarstwa domowego i t. d. Poza temi przedmiotami praktycznymi będą jednak również wy-

kładane i przedmioty teoretyczne, przedewszystkiem zaś — psychologia, ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień, odnoszących się do życia rodzinnego. Program ćwiczeń psychologicznych zawiera w sobie rozstrząsania takich tematów, jak: „Co ma uczynić żona, gdy zauważy, że mąż przestaje ją kochać?” lub też „Jak opanować uczucie zazdrości?”

Wykłady te mają na celu należyte przygotowanie młodych dziewcząt amerykańskich do obowiązków małżeństwa. Inicjatorce tego Wydziału pragnę zapobiec tą drogą szerzącej się w Stanach Zjednoczonych epidemii rozwodowej.

### PRACA SPOŁECZNA TURCZYNEK.

Związek Kobiet Tureckich zwrócił się do rządu z prośbą o zezwolenie na prowadzenie działalności społecznej wśród kobiet. Plan pracy Związku jest następujący: 1) działalność oświatowa drogą odczytów publicznych i pogadanek z dziedziny higieny, pedagogiki, ruchu kobiecego, historii kraju, nauk społeczno-ekonomicznych i t. d.; 2) praca nad podniesieniem poziomu moralnego społeczeństwa. Ten ostatni dział pracy obejmuje przedewszystkiem kontrolę przedstawień kinematograficznych, które w Turcji są głównymi rozsądnymi pornografii.

### PIERWSZA REJENTKA ANGIELSKA.

W Anglii zawód rejenta był dotychczas dla kobiet niedostępnym. Obecnie feminizm w tym kraju odniósł jeszcze jedno zwycięstwo. Pierwszą kobietą rejentem została Miss Annie Amfler.

Z. B.

## Z TEATRÓW

### „FAUST” GOETHEGO W TEATRZE NARODOWYM

Od lat czterdziestu „Faust” nie był grany w Warszawie. Dwa pokolenia nie miały możliwości poznania tego arcydzieła w żywym słowie, które do wielu przemawia wyraźniej i dobitniej od słowa pisanego. Zwłaszcza, że w sukurs przychodzi mu olbrzymi aparat sił pomocniczych: talent aktora, reżyser, dekorator, i rzecz tak łatwo udzielająca się, jak nastrój. Wspominam o tej czterdziestoletniej przerwie dlatego jedynie, że odbiła się ona niemało na naszej kulturze teatralnej, utrudniając zrozumienie utworów Wielkiego Repertuaru. Gdy chodzi o dzieła ściśle romantyczne, zło jest mniejsze: tam słowo porywa słuchacza, który bezwiednie poddaje się czarowi poezji. Z „Faustem” sprawa jest trudniejsza: dzieło to tchnie takim bogactwem myśli, takim ogromem człowieczeństwa, iż trudno się niem rozkoszować nieprzygotowanemu.

To, że „Fausta” nie mogliśmy poznać ze sceny, nie wyklucza oczywiście możliwości poznania go bardziej bezpośrednio samemu, w ciszy swego pokoju. Ale wymagało to, jak zaznaczyłam, o wiele większego trudu. A i dotychczasowe przekłady nie dawały nawet w przybliżeniu pojęcia o ogromie skarbów ducha i myśli, zawartych w tem dziele.

Kiedy już mowa o przekładach, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że dobry przekład poetycki był w teatrach naszych do niedawna rzadkością. Dotychczas traktowano to po

maroszemu. Arcydzieła poezji grano u nas w przekładach bądź ohydnych, bądź prawie komicznych i jedynie rzeczywista wartość ich umożliwiała strawienie podobnej formy! Troska o dobry, to znaczy wierny i piękny językowo przekład stała się jednym z zadań kierownictwa literackiego Teatru Narodowego. Dzięki tej trosce poznaliśmy „Don Juana” Zorilli w cudownym przekładzie Miłaszewskiego, obecnie zaś podano nam „Fausta” w wysokiej miary artystycznym przekładzie Zegadłowicza.

Zarzucają niektórzy Zegadłowiczowi, że zbyt dał się unieść poezji, że w przekładzie zatraciła się lapidarność niektórych powiedzeń Mistrza z Weimaru, że pierwiastek liryczny góruje nad myślowym, itd. Jest wtem może odrobina słuszności, niepodobna jednak nie przyznać, że przekład Zegadłowicza stoi o niebo wyżej od dotychczasowych prób przyswojenia naszej literaturze „Fausta”.

Zresztą, wartość filozoficzną przekładu trudno ocenić, bowiem pomimo najlepszych chęci niepodobna było zrozumieć, ani słowa z tego, co mówił Pan i Duch Ziemi. A przecież w rozmowie Pana z Mefistem zawarty jest problem człowieczeństwa, wydanego na łup nadprzyrodzonym potęgom, a słowa Ducha Ziemi — tej najbardziej tajemniczej ze wszystkich postaci — tej pierwszorzędnej wagi dla zrozumienia osobistej, myślowej tragedji Fausta, zmagającego się z niemożliwością ogarnięcia rozumem ludzkim zagadek bytu.

Słowa Pana i Ducha Ziemi grozą powinny przejmować, wytwarzając ów specjalny nastrój, w jakim mędrzec, czy widz przeciętny bezwiednie na plan dalszy odsuwa ludzką tragedję Małgosi, na plan pierwszy wysuwając metafizyczną tragedję Fausta. Że w Teatrze Narodowym stało się inaczej, przypisać zdaje mi się należy potrochu temu, że głos Pana i Ducha Ziemi nie miały w sobie nic zgrozy, nic z zaświatów. O słowach nie mówię, ani jedno nie doszło do uszu słuchaczy. Również koncepcja Ducha Ziemi wydała mi się zbyt mało metafizyczna. Dziwnie, że artysta tej miary, co Drabik, który dał cudowne, wizyjne wprost wnętrza katedry i zauki miasta, nie znalazł w sobie natchnienia na stworzenie Ducha Ziemi.

Duch Ziemi — to Demiurg, siła tworząca, obojętna dla człowieka, którego losy nic go nie obchodzą. Człowiek może go tylko wywołać, ale nigdy zakłócić.

O duszę człowieka walczą Pan i Mefisto. Jest to walka Dobra ze Złem. Człowiek jest tylko obiektem, dusza jego — jednym z pól, na których rozegrywa się odwieczna walka. Tragedja osobista Fausta kończy się właściwie z chwilą, gdy Faust oddaje się djabłu. Odtąd jest on tylko igraszką w rękach dwóch Potęg. W obręb tej walki wciągnięta zostaje Małgosia, która osobista, ludzką tragedją płaci za swego Umiłowanego.

Jest to postać ze wszystkich najbliższa nam, przemawiająca najbardziej bezpośrednio.

Wystawiono Fausta w Teatrze Narodowym z przepychem, którego nie powstydziłaby się żadna scena europejska. Dyrektor Kamiński włożył wiele trudu w reżyserję, do której przystąpił z prawdziwym pietyzmem.

Rolę Fausta powierzono p. Węgrzynowi. Znakomity ten artysta, trochę niezdecydowany w pierwszych scenach, rozegrał się później, dał porwać roli. Monolog w jego interpretacji był nieco nużący, scena z Mefistem wypadła blade, ale już u Czarownicy przemówił temperament tego rasowego aktora, a w scenach z Małgosią talent jego zajaśniał w całej pełni.

Leszczyński był szatanem nieco figlarnym, bynajmniej jednak nie ze szkodą pierwiastka demonicznego. Ponad wszelkie pochwały wypadła scena z uczniem, zaś za „flirt” z Martą zbierał oklaski przy otwartej kurtynie.

Pełną poezji i wdzięku była Małgosia pani Niedzielskiej. Prostota jej była wzruszająca, liryzm szczery i głęboki. Doskonała Marta pani Jaroszewskiej, pp. Lenerówna, Stoma, Owerłło bez zarzutu.

Dekoracje pana Drabika nadzwyczaj piękne. Może nawet za piękne, gdyż zbyt odwracają uwagę słuchacza od słów poety. A słowa Goethego wiążą się w łańcuchy powiedzeń, z których żadnego ognia wyrwać nie można.

Z. P.



*Moda*



124.

*i Roboty*

122.

123.



126.

129.

125.

127.

128.



130.



131.



132.



133.



134.

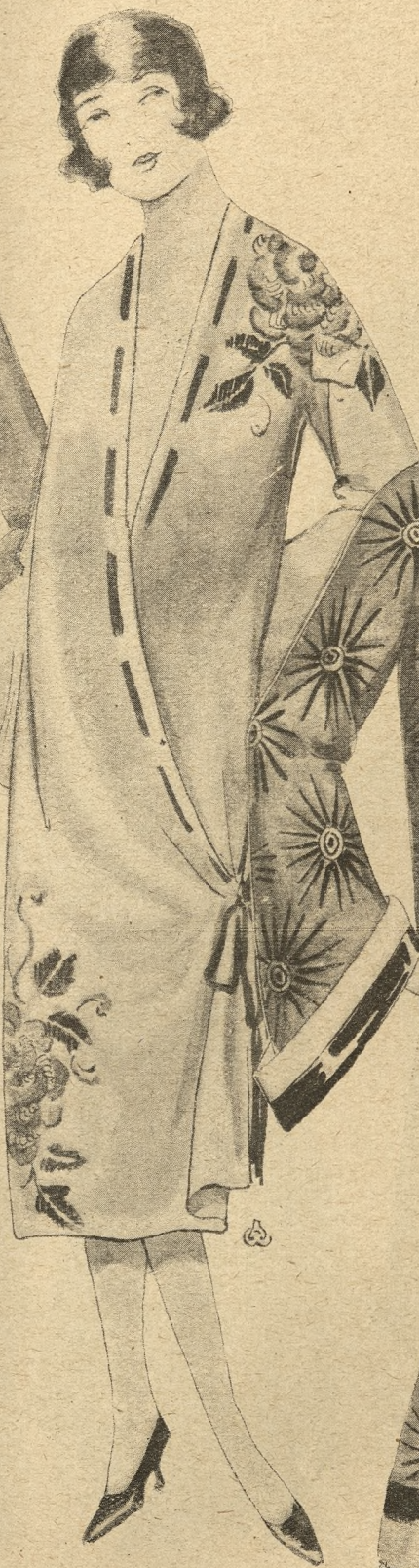




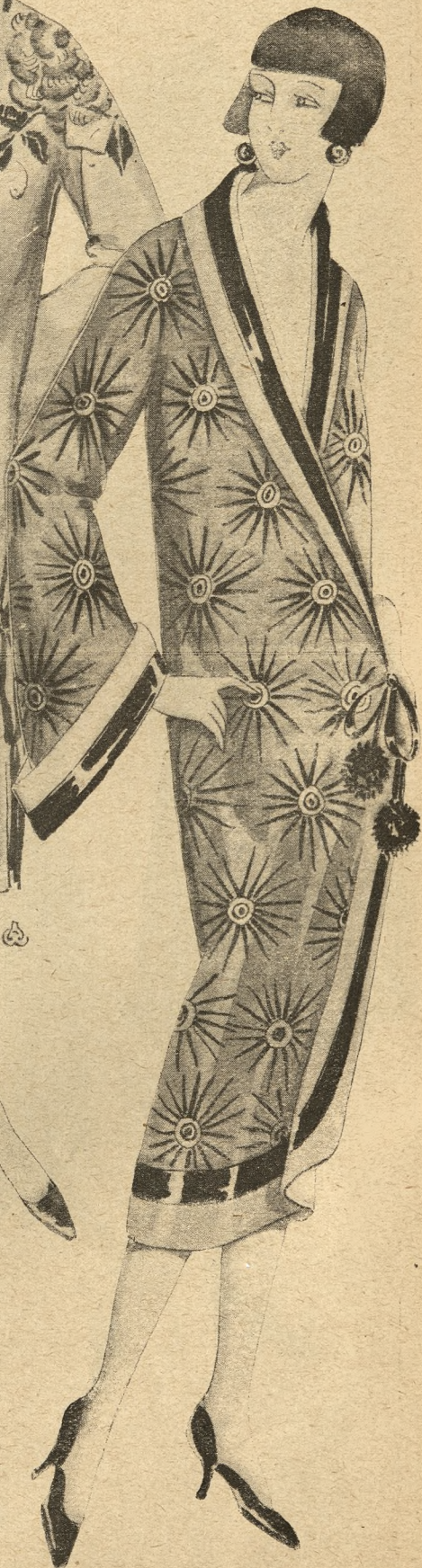
135.



136.



137.



138

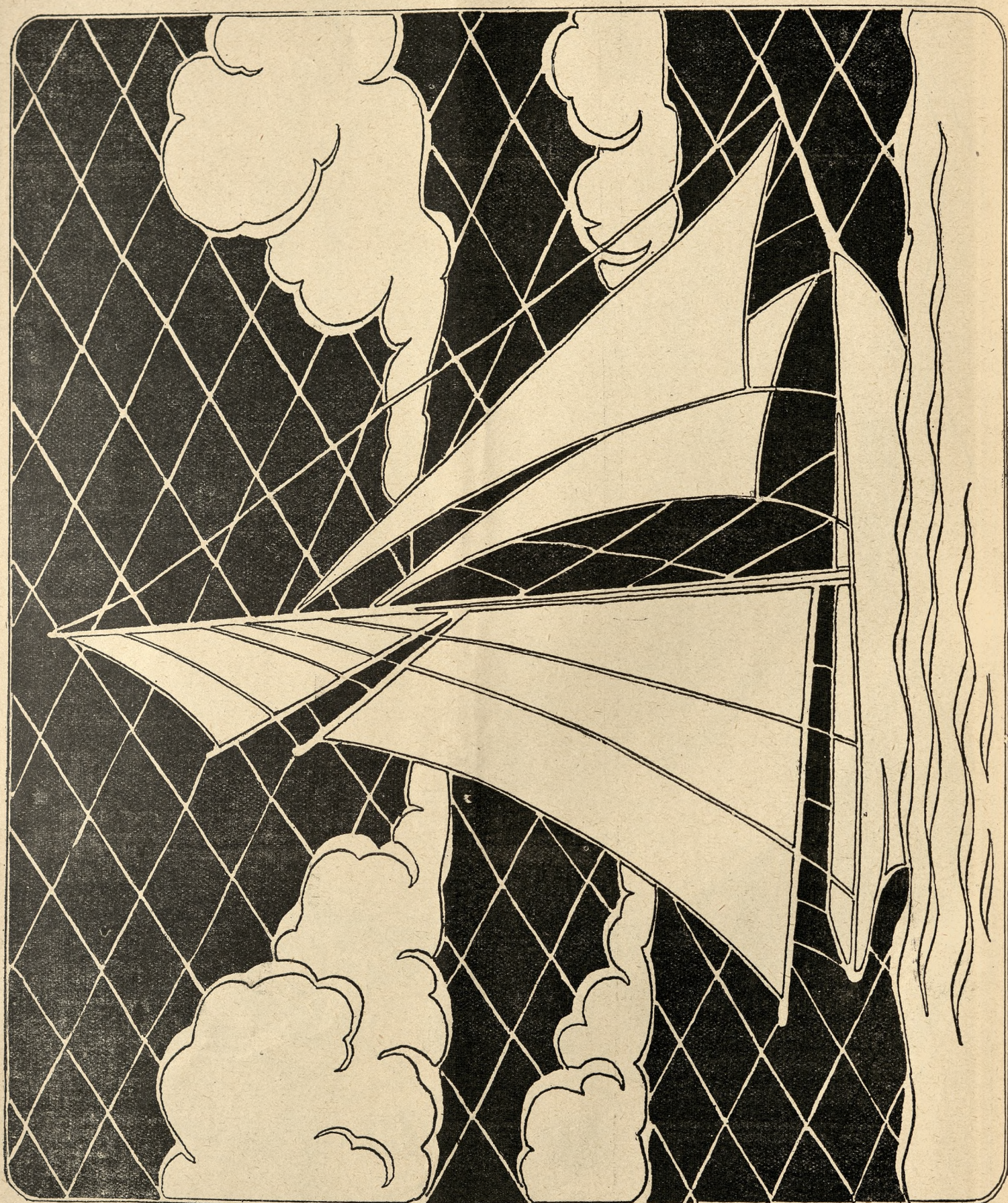


139

139



RL



*PODUSZKA. PROJEKTOWAŁA IRENA WIPSZYCKA Z KONINA.*



## SUKIENKA NA TIULU GENUEŃSKIM



Podajemy Wam dzisiaj model sukienki dla cztero, lub pięcioletniej dziewczynki. Sukienka ta jest wyszywana krzyżykami na tiulu genueńskim i zrobienie jej nie wymaga żadnej specjalnej umiejętności i nie zajmie dużo czasu. Na taką sukienkę potrzeba tiulu genueńskiego.

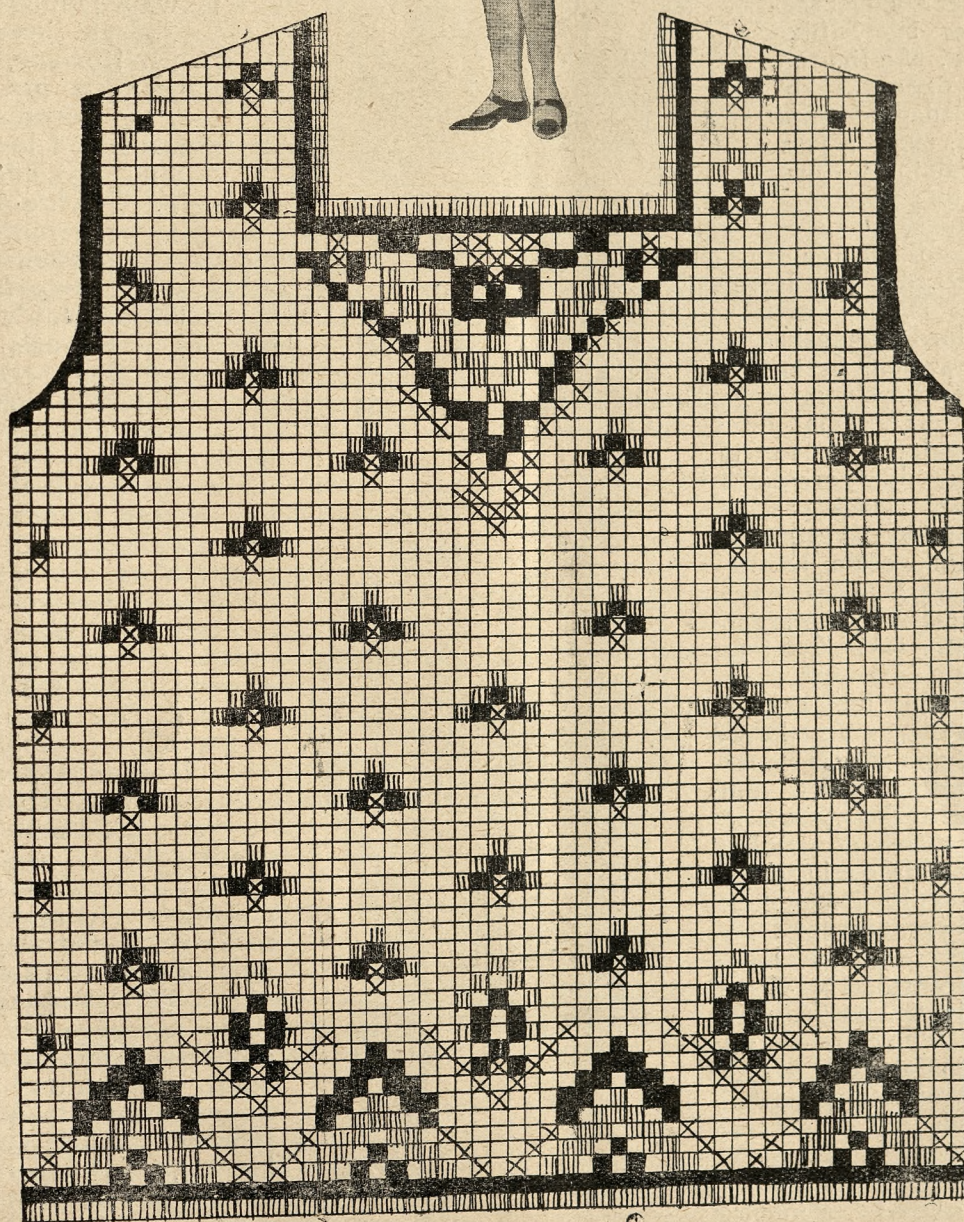
Tiul można dostać w Administracji „Bluszczu” w cenie 15 zł. za metr. Deseń wyszywa się krzyżykami podług załączonego wzoru — włóczką kolorową — kolory są wskazane poniżej. Tło zaszywa się kolorem brązowym, lub szarym, uważając, aby krzyżyki były robione w jedną stronę, bo tylko wtedy tło ładnie wyglądać będzie. Można też je-

den kolor np. żółty zrobić nie włóczką, a jedwabiem co bardzo uświetni wygląd sukienki.

Sukienkę trzeba skroić z tiulu, nadając dużo na szwy i na obręb, bo tiul w robocie się kurczy — i wyszywać każdą część

oddzielnie, a potem zeszyć je razem. Przedłużone ramię formują krótkie rękawki.

Sukienka taka jest bardzo oryginalna i każda mała dziewczynka ślicznie w niej wyglądać będzie. Jeśli się chce, aby miała rękawki, można je zrobić z crepe marocain odpowiedniego koloru lub włożyć sukienkę na bluzkę z długimi rękawami.



Tło brązowe

× żółty

||| czerwony

■ niebieski

## SZALE I CHUSTY

Wbrew przepowiedniom szale i chusty wciąż są: ja byłyk modne. Wyrobiły sobie w naszej garderobie prawo obywatelstwa i łatwo wyrugować się nie dadzą. Mnogie są ich odmiany i zastosowania. Skromny szalik na szyję, chroniący jasny kołnierzyk sukni przed tarcieciem ciemnego futra, lub poprostu strzegący szyję przed zaziębieniem, gdyż szeroki kołnierzyk futrzany nieraz się odchyła, wystawiając rozgrzaną skórę na mroźne powietrze ulicy.

Najładniejszy jest taki szalik z gładkiego jedwabiu, lub marocain w pastelowym odcieniu, zdobny w jednym z rogów monogramem właścicielki. Zabawnie i sportowo wyglądają trykotowe szale w pasy, podobne do męskich. Szal z marocain w fantazyjne pstry desenie robi nie zawsze do twarzy, ale ma tę zaletę, że się mniej brudzi, niż w jednolitym kolorze. Nieraz zamiast szalika na szyję używa się batikowanej chustki apaszki. Nie figuruje już ona dumnie jako ozdoba sukni, lub kostjumu, ale, zdegradowana na szalik pod okrycia, spełnia jeszcze całkiem zadawalniająco swe zadanie. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej rozkosznego w użyciu, niż wielki puszysty szal wełniany, robiony na drutach. Najładniej wygląda, jeżeli się składa z dwóch warstw, w dwóch odrębnych kolorach. Długa frendzla jest również wiązana z dwóch kolorów włóczki. Jakże miło jest otulić się podobnym szalem w zimny wieczór zimowy, zwłaszcza w warszawskim mieszkaniu, gdzie piece więcej dymią, niż grzeją. Jeżeli dokładność

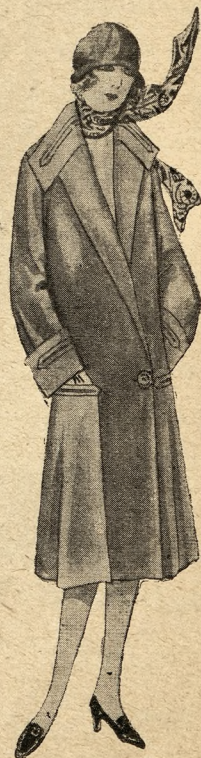
toalety pozostawia coś do życzenia, a musi parzyć przyjąć nie mogącego czekać gościa, lub interesanta, wielki szal zakryje wszystkie braki. Zrobiony w domu na drutach, lub szydełkiem, wypadnie śmie sznie tanio, jeżeli wziąć nań włóczkę „zephyr“, można go spokojnie prać w barskiem mydle. Malowniczo i romantycznie wygląda czarna chusta wenecka z długą jedwabną frendzlą. Trudniejsza do nabycia, tem samem bardziej oryginalna, niż pocziwy szal włóczkowy daje równie dużo ciepła, a ma ten



plus, że można ją włożyć, idąc do teatru, podczas gdy szal włóczkowy jest skazany na wyłączne przebywanie w domu. Będzie wiernie chronić swą właścicielkę przed zaziębieniem w zdradliwych przeciągach teatralnych korytarzy. Skryje głęboki dekolt i krótkie rękawy sukni zbyt wyciętej, za lub strojnej na dzienną wizytę. Nie odsłoni tajemnic sukni już niezbędnej modnej, której się nie zdążyło przerobić. Kto może sobie pozwolić na zbytek posiadania kilku chust lub szali, dobierze sobie jedwabną chustę włoską w jednym z jaskrawych kolorów. Mocno turkusowe uwydatniają urodę blondynek, złociste i morelowe dla brunetek o matowej cerze. Niemal każdej z pań będzie do twarzy w chuście kremowej, w ślicznym odcieniu kości słoniowej, jaki ma jedwab japoński.

Szale japońskie są przepiękne haftowane, kremowo na kremowym, z przysłowiową precyzją, tak, że prawa strona niczem się nie różni od lewej. W tańcu najładniej wygląda najdłuższa frendzla. Smukła kobieta tańcząca w takiej chuście sprawia wrażenie fantastycznego motyla. Najpiękniejsze i co zatem niestety najkosztowniejsze są szale hiszpańskie, całe zahaftowane w bukiety wielkich kwiatów w bardzo żywych kolorach. Olbrzymie, z frendzlą wiązaną w siatkę, owijają całą postać. Ponieważ są bardzo jaskrawe, opatrują się prędko i jest w nich do twarzy wyłącznie osobom wysmukłym o typie wschodnim. Chusty

batikowane bywają nieraz bardzo ładne; należy jednak zawsze pamiętać, żeby kolory chusty nie gryzły się z kolorem sukni. Wzorzysta chusta na wzorzystej, lub haftowanej toalecie wygląda prawie zawsze fatalnie. Dlatego, nie mogąc sobie pozwolić na więcej, lepiej się zdecydować na chustę w jednym możliwie neutralnym kolorze. Tanim kosztem można sobie sprokurować chustę w domu, kupując kwadraty metr wzorzystego jedwabiu, lub brokatli i, obrębiwszy starannie, dorobić długą frendzlę z



lacet. Jeżeli jedwab jest gładki można go zahaftować w złote, lub kolorowe desenie. „Bluszc“ dostarcza w tej dziedzinie sporo wzorów. Mając gust i cierpliwość wykonania, można w domu tworzyć arcydzieła, mogące konkurować z wyrobami pierwszorzędnych pracowni. Jasna chusta jedwabna może służyć do najstrojniejszej balowej tualety. Najstrojniej jednak, najbardziej „balowo“ i do twarzy

wyglądają przy lśniącym tualecie z lamy i strassów, zarzucone na szyję zwoje iluzji koloru sukni, lub też kontrastującej barwy. Choć to brzmi paradoksalnie taka iluzja, zawinięta naokoło szyi, chroni ją od chłodu, rozwiana w tańcu na ramionach, nadaje tualecie przedziwną powiewność. Tiul w dobrym gatunku znacznie trwalszy od brylantyny, powinien przetrwać szereg bali i służyć do końca karnawału. W. M.

## MODY MĘSKIE A ROMANTYZM

Precz z wąsami. Tupet i gorset. Dandyśi na żołdzie krawców. Bunt romantyzmu przeciw ciemnym barwom. Nie talent, lecz kapelusz czyni artystę Czarny halsztuk znamieniem romantyka.

Pomimo silnej tendencji ku demokratyzacji i ujednostajnieniu mody męskiej, pielęgnowanie włosów i zarostu w pierwszej połowie w. XIX odgrywało ważną rolę. Zbudowanie piramidy z loków i utrzymanie ich w porządku wymagało nie byle jakiego kunsztu i staranności. Brummel posługiwał się stale trzema fryzjerami, gdyż ten, który układał włosy nad karkiem, nie znał się na piętrzeniu loków na skroniach, a specjalista od loków był bezradny, gdy chodziło o tupet nad czołem.

Jak ważnym był moment uczesania w tualecie mężów w stanu świadczy fakt, że Moltke przerwał pisanie listu do matki, gdyż przyszedł fryzjer, aby go czesać na bal. Broda należała do

wyjątków, jeżeli zdarzyło się, że ktoś przywiózł ją do domu, jako nabytek wojenny, pozbywał się jej natychmiast, gdyż nie uchodziło nosić ją w cywilu. Gentz dostawał nerwowego drżenia, gdy zobaczył w salonie mężczyznę z wąsami. Dopiero rewolucja lipcowa zaczęła wąsom wyrabiać prawo obywatelstwa w towarzystwie, ale zawsze ku wielkiemu niezadowoleniu starszego pokolenia. Pierwszym, który odważył się pokazać w Paryżu z wąsami w r. 1830, był hrabia Leon Walewski.

W kilka lat później pani d'Aubusson pisała do Castellane, że młodzi ludzie w Paryżu zaczynają zapuszczać sobie wąsy. Hrabina Hahn Hahn, przy każdej sposobności dworowała sobie z wąsów w swoich romansach. W Niemczech, aż do roku 1848 zarost uchodził za rzecz nieobyczajną, nieelegancką, nawet antypaństwową. Feliks Mendelson był zgorszony widokiem niemieckich artystów z Café Greco w Rzymie, bowiem zarostnicy byli aż po oczy. Goete wprost przeraził się, gdy w r. 1831 w Weimarze Fryderyk Preller wyszedł na jego spotkanie „z obrzydliwymi wąsiskami”.

Moda damska i męska żyją z sobą w przykładowej zgodzie, kiedy zdetronizowany gorset wrócił triumfalnie do garderoby damskiej, i mężczyźni zaczęli nosić tak wcięte kamizelki, surduty, że zachodziła konieczność sznurowania się. Kto nie chciał

zdecydować się na gorset, kładł przynajmniej na gołe ciało baskijski pas, który wszedł w ogólne użycie od r. 1830.

Z damską biżuterią rywalizowały kosztowne szpilki, które panowie podtrzymywali i ozdabiali kunsztowne rusztowania swych krawatów. Kiedy kędziory damskiej fryzury zaczęły opadać na czoło i mężczyźni zmusili swoje włosy do układania się w modny „tupet”. Około r. 1830 płaszcz męski więcej włócił się po ziemi, niż damska zarzutka. Tylko źródła, z którego wychodziły hasłamody, były dla każdej płci odmienne. Kobiety wierzyły w Paryżu, jak w Ewangelję; dla mężczyzn wyrocznią był Londyn. Tradycja ta pozostała z czasów, gdy na tronie

wszechwładnej mody zasiadał niezapomniany Brummel, „leader of fashion”. Ten sam Brummel, który jedną parę rękawiczek zamawiał od razu u dwóch fabrykantów: jeden miał poleczone wykonanie tylko wielkiego palca, drugi wykańczał resztę. Biedny Brummel należał już do legendy, umarł dla świata, dogorywując gdzieś we Francji w domu obłąkanych. „Le roi est mort, vive le roi!”

Opróżniony tron zajął w Londynie hrabia d'Orsay, w Paryżu pan de Montrons. Tylko, że ich panowaniu towarzyszyła silna opozycja. Zawistni powtarzali sobie cichaczem złośliwą plotkę, że nieporównani wykwinętnie są na żołdzie swoich dostawców, i że kiedy pierwszy zamawiał sobie ubranie u Jacksena w Londynie, drugi u Humanna w Paryżu, albo kupował krawat u Dufoura, to płacił nie pieniędzmi, ale żywą reklamą swojej sławetnej osoby. Wystarczało, że jego nazwisko łączono z kreacją danej firmy. Te plotki musiały mieć pewną podstawę, skoro hrabia d'Orsay, utrzymujący się jedynie ze skromnej pensji, jaką mu płaciła rozwiedziona z nim żona, zamówił sobie od razu 25 fraków, bo uważał, że podobny pomysł chyba raz tylko mu się uda.

Taką była moda ówczesna: słodka, choć bezwzględna monarchini, która najoporniejszych nawet zaprzęgała do swojego rydwanu. Panowanie jej nie



obeszło się jednak bez buntów i jeśli nawet nie brać w rachubę doktora Jakóba Meyerhoffa, który w r. 1816 starał się wprowadzić „normalną szatę” dla „teutonów”, albo wynalazku krawca Wildgausa w Moguncji, który w 1830 r. wymyślił ubranie męskie z jednej sztuki—od czasu do czasu wrogie żywioły podnosiły głowę i wytaczały jej formalną kampanję, z którą należało się poważnie liczyć.

Młodzież poprzedniego pokolenia chętnie przyjęła strój nowoczesny, naprzekór starszej generacji. Ale kiedy okazało się, że moda odziera go ze wszelkiego uroku, wyrzeczono się go czempredzej. Jego ponura, pastorska jedność tajność i surowość raziła młode oczy, żądne barwy, życia, różności.

Artystyczna młodzież Paryża podjęła próby reformy mody w duchu estetyki.

„Romantycznym malarzom wcale nie chodzi o to, aby ich brano za notarjuszy”, — pisał Teofil Gautier, — przeciwnie szukają tego, coby ich odróżniło od filistrów.

Eugenjusz Déveria silnie się skłaniał ku wspólnym szatom Wenecjan z w. XVI. Kochał się w jedwabiach i aksamitach i najchętniej nosiłby ubranie ze złotego brokatu. Każdy silił się na to, żeby się wyróżnić czemś osobliwym w ubraniu: to miękkim filcowym kapeluszem à la Rubens, to płaszczem o aksamitnym kołnierzu, to kurtką à la Van Dyck, to znów polską, albo węgierską czamara.

Ambicją młodzieży artystycznej w okresie rozwichrzonego romantyzmu było pokazywać się publicznie w strojach jak najekscentryczniejszych. Poeta, malarz, rzeźbiarz nie mógł przecież wygładać, jak zwykły śmietnik. Jehan du Seigneur nosił kamizelkę z czarnego aksamitu, sznurowaną na plecach i przytem, co było „dernier cri” elegancji romantycznej, ani rąbka



bielizny. Głośnym stał się strój Teofila Gautier, w jakim ukazał się na premierze Hernaniego: ognisto-czerwona aksamitna kamizelka, zapinana z tyłu, jasno zielone spodnie z czarnymi aksamitnymi lampasami, czarny surdut z kołnierzem i wyłogami z aksamitu, jasno popielaty płaszcz na zielonej atlasowej podszewce i czarna morowa wstążka na szyi, zamiast zwykłego białego krawata.

Anglicy, zwiedzający wówczas Paryż, opowiadają, że młodzież, zamieszkująca dzielnice studenckie i artystyczne, starała się ubierać zupełnie w stylu średniowiecznym.

Ponieważ wśród ówczesnych Montparnasistów mało było pieścuchów fortuny, którzyby mogli sobie pozwolić na taki wybryk, kontentowano się jakimś (wyróżniającym się wśród tłumu kapeluszem, np. filcowym płomiennego koloru,

albo słynnym nakryciem głowy „à la Buridan”, które zawdzięcza swoje imię bohaterowi popularnego dramatu Dumas'a p. t. „La tour de Nesle”. Był to wysoki śpiczasty kapelusz o rondzie wywiniętem i powycinanem w zęby.

Marzeniem każdego adepta sztuki było posiadać kapelusz Buridana, bo kto go miał na głowie, świadczył się nim przed światem, że jest prawdziwym artystą. Po ukazaniu się wielkiego historycznego romansu Wiktora Hugo p. t. „Notre Dame de Paris”, ujrano na głowach młodzieży białe filcowe kapelusze, na których w kolorach złotym i zielonym widniały podobizny Klaudjusza Frollo, Quasimodo i Esmeraldy.

Podczas, gdy każdy burżuj, mający pretensje do tego, żeby należeć do t. zw. „towarzystwa”, nie pokazywał się bez szerokiego białego halsztuka, młodzież, hołdująca zasadom romantyzmu, nosiła tylko krawaty „czarne, jak noc, czarne, jak piekło, czarne, jak wiekuiste potępienie”.

Spero

## DOM STROJNY

W obecnej porze roku, gdyśmy złożyć musiały do kufrów i szaf świeże letnie stroje, i w oczekiwaniu na powrót dni słonecznych, przyodziać się w ciepłe tkaniny, dom nasz, nasze wnętrza, z upodobaniem przyozdabiane, dopomina się także o swój strój zimowy

Czy jest strój bardziej dyskretny, a zarazem bardziej wytworny ponad futro?

Powiedzieć można o niem, to co o hafcie, że króluje we wszystkich dziedzinach.

Czem futro w ubraniu kobiecem, tem są poduszki w przyozdobieniu mieszkania.

Wiedźcie bowiem, panie, że istnieją poduszki letnie i zimowe. Pierwsze odznaczać się muszą świeżością i lekkością, drugie wymagają materiałów bogatszych, bardziej ozdobnych,

Uspokójcie się, nie leży w intencjach moich pociąganie was do szalonych wydatków: chodzi mi przeciwnie o dopomożenie wam do stworzenia rzeczy pięknych w sposób jaknajbardziej oszczędny, Poduszki z futra?.. ta myśl nie banalna uśmiecha się wam, nieprawdaż?

Zaczynamy, jak należy, systematycznie. Musicie najpierw wiedzieć czem dysponujecie i wedle skarbów posiadanych przez was, wybierzcie wśród modeli, które wam przedstawiać będę, jak wielcy mistrze mody.

Chodzi o to, aby wybrać umiejętnie wśród starych, zniszczonych futer, kawałki rozmaitej wielkości i rodzajów. Pamiętajcie o tem, że najmniejszy skrawek futra służyć może, dzięki ścięgom wewnątrz, które łączą je niewidzialnie dla oka.

Pamiętajcie przytem, że piękny królik obecnie podniesiony został do rzędu futer szlachetnych. Najlepsze połączenie z futrem tworzą: aksamit, lama, brokaty, wstążki i t. d.

Oto pomysł, który da poduszkę bardzo oryginalną i służyć może jako prezent podwójnie miły. Jest to trójkąt z aksamitu zielonego, obramowany prosto wąskim pasem kreciego futerka, albo popielic, w środku inicjały osoby, dla której poduszka przeznaczona, zrobione aplikacją z tego samego futra w dość dużych rozmiarach oczywiście. Trzy duże kule futrzane, przyczepione grubym sznurem zie-



lonym do trzech rogów trójkąta, stanowią wykończenie.

Z resztek fokowego płaszcza zrobicie rodzaj mufki płaskiej i krótkiej, nawleczone ją na poduszkę z jedwabiu czerwonego i złotawego, zwięzając się przy końcach ściągajcie futro w środku złotym sznurem i zakończcie rogi poduszki jedwabnej długim chwastem z różnokolorowych paciorków, otrzymacie efektowny i oryginalny model.

Z ładnego królika białego i czarnego można ułożyć efektowną szachownicę.

W ten sam sposób połączyć można aksamit i futro: naprzykład popielatego królika z ponsowym aksamitem, pochodzącym z sukni, lub tuniki wysłużonej.

Wreszcie klasyczny puf wspinał się wygłądać będzie, zrobiony z pasów lamy od starych płaszczy wieczorowych, lub sukien, odprutych i ułożonych naprzemian z pasami futra. W środku wielki pompon futrzany, a wokoło małe ogonki stworzą całość bardzo ozdobną.

Trudny wybór, nieprawdaż? Wszystkie te pomysły podobają się wam, moje panie, i cieszycie się zgóry powodzeniem swem, jako wykonawczynie.

A więc prędko do roboty — jest ona drobiazgową i wymaga dużo cierpliwości, uprzedzam o tem. Niech pod waszemi zręcznymi paluszkami powstaną cuda, które teraz jeszcze ściągają na was sławę czarodziejek. M. D.

## Z DZIEDZINY KOSMETYKI

(ciąg dalszy)

Normalny i dorosły człowiek powinien ważyć tyle kg., ile pozostaje centymetrów po odjęciu jednego metra od jego wysokości. Np. ktoś ma wzrostu 165 cm., to waga jego ciała powinna wynosić:  $165 - 100 = 65$  (kg.).

Jest to szablon, do którego ściśle i w każdym wypadku nie można się stosować. Narazie jednak nie mamy nic innego lepszego, więc uznawaj go za potrzebę. Należy jednak pamiętać, że 25 funt. ponad tę miarę nie jest jeszcze uważane za nienormalne.

Ze względu na zdrowie tego rodzaju nadwyżka nie wymaga jeszcze leczenia odtłuszczającego, a jedynie tylko ze względów estetycznych można starać się o zmniejszenie nieco swej wagi. Należy wtedy zmienić tryb życia, wobec tego że główną przyczyną zbytniego odtłuszczenia jest jednak wzmożony dowóz ciepła.

Przy wprowadzeniu nadmiernej ilości środków spożywczych należy przestrzegać ilości i jakości spożywanych pokarmów.

W jaki sposób potrzeba się odżywiać. Trudno tu zalecić dla wszystkich jedną i tę samą ogólną tablicę. Zależy to od stanu ogólnego wagi i zdrowia fizycznego. Nie należy prowadzić kuracji odtłuszczającej na swoją rękę — Kierować racjonalnie syste-

mem odtłuszczenia może jedynie lekarz, by nie wywołać poważnych zaburzeń w organizmie.

Powinna być przestrzegana najważniejsza zasada, że odtłuszczanie musi postępować bardzo powoli.

Przy szybkim odtłuszczaniu powstają: osłabienie, zniechęcenie, ociężałość, bezsenna noc, bicie serca, zawroty głowy, omdlenia — wkońcu może wystąpić wada serca i ogólny uwiąd.

Ustępowanie szybkie tłuszczu z jamy brzusznej powoduje usunięcie się organów wewnętrznych — macicy, trzewiów.

Przychodzą cierpienia przewodu pokarmowego, oraz choroby kobiece.

Przy powolnem odchudzaniu się cały organizm równomiernie traci wagę. Również ze względów estetycznych należy przestrzegać, by odchudzanie odbywało się powolnie, przy nagłem bowiem wychudnięciu występują zmarszczki.

Otyłość poza 25 funtów należy leczyć systematycznie, nigdy przez głodzenie się. Osoba głodząca się, w większości wypadków potem zaczyna jeść ze zdwojonym apetytem i odrazu ubytek wagi w dwójnasób pokrywa.

Odtłuszczenie powinno odbywać się przez systematyczny i prawidłowy sposób odżywiania się i racjonalny wysiłek fizyczny.

Czasem należy przyjmować pokarmy często, gdyż organizm, przyzwyczajony do częstego i obfitego pożywienia, źle się czuje przy głodzeniu. W takim wypadku nie wolno nagle usunąć ilości podawanych porcji. Potrzeba narazie zmniejszyć tylko jakość porcji.

Powinniśmy dbać o to, by utrzymać stale pewną wagę naszego ciała. Nie należy nagle zbyt chudnąć, lub zbyt się tuczyć, lecz doszedłszy do normy, stale i równomiernie utrzymywać swoją wagę przez odpowiednie żywienie się i odpowiedni tryb życia.

W związku z racjonalnym odżywianiem się można zalecić do użytku owoce, sałaty, ogórki, rzodkiew, liściaste jarzyny jak: kapusta włoska, biała i czerwona, z zup: rosół chudy (tłuszcz z wierzchu zwykle się zbiera przy szumowaniu) — pieczone i gotowane mięso bez tłuszczu. Kluski, makaron dopuszczalne są w niewielkiej ilości, ale natomiast tłuszcze spożywać należy w minimalnej ilości. Najbardziej nadają się do użytku masło deserowe i oliwa. Z trunków powinno być wykluczone piwo i wino, zwłaszcza zawierające większy procent alkoholu.

Ostre i pieprzne potrawy powodują pragnienie i apetyt, a wprowadzenie większej ilości pokarmu i wody daje jako skutek przybieranie na wadze.

Dobór i ilość pokarmu muszą być dostosowane indywidualnie.

Wszelkie sporty, jak turystyka, wiosłowanie, tenis, jazda konna, pływanie, gimnastyka, wkońcu tańce w higienicznych warunkach, wszystko



to są czynniki, oddające nieocenione usługi w zachowaniu pięknej, smukłej i harmonijnej linii.

Każda, uważająca na siebie kobieta, powinna ważyć się raz na miesiąc dla kontroli.

Bardzo ważną jest zasada, że nie wolno tracić na wadze więcej niż 1 kg. na miesiąc. Osiągnąwszy ubytku na 6 — 8 kg., należy zrobić przerwę na 4 tygodnie.

Prócz odpowiedniego odżywiania ze środków zapobiegawczych tyciu bardzo wskazane jest leczenie w zakładach kąpielowych, stosuje się tam hydroterapię i odpowiedni sposób żywienia, podawanie środków drastycznych, oczyszczających przewód pokarmowy, odpowiednio dobrany ruch na świeżem powietrzu i masaż — wszystko to razem pod umiejętnym kierownictwem daje bardzo dobre rezultaty. Osiągnąwszy pewien rezultat, powinniśmy stale zwracać uwagę na to, by normy uzyskanej nie stracić. W nowszych czasach przy kuracjach odtłuszczających stosowano na wielką skalę wyciąg z gruczołu tarczowego w pastylkach przyrządzany. Przy pomocy tego środka bez diety, bez odpowiedniego ruchu można było uzyskać schudnięcie. Cóż z tego! W rezultacie sposób ten okazał się bardzo niedobry, gdyż oprócz tłuszczu spalało się także i białko, powodując zaburzenia nerwowe, cukier w moczu i osłabienie serca. Stosowano również jodyrny z wątpliwym rezultatem.

Poza temi lekami reklamowane były mydła odtłuszczające i pompki ssące. Są to wszystko środki humorystyczne, liczące na łatwowną publiczność.

Kąpiele słone, lub ziołowe, mogą dawać pewne rezultaty, gdy są stosowane stale i regularnie.

(d. c. n.)

Dr. J. Świtalska.

## HODOWLA JEDWABNIKÓW

W chwili, kiedy zmuszeni koniecznością szukania dochodów, oglądamy się za nowymi ich źródłami, na czasie będzie zwrócić uwagę czytelników mających po temu odpowiednie warunki, na hodowlę jedwabnika, z którego pracy, tak jak z pracy pszczoły, korzysta — człowiek.

Hodowla jedwabników jest o wiele łatwiejsza od hodowli pszczoł, choćby dlatego, że trwa za ledwie 5—6 tygodni w roku.

W bardzo dawnej przeszłości powstało jedwabnictwo w Chinach, niewiadomym jest jednakże, kto i w jakich okolicznościach wpadł na pomysł zużytkowania tej mozolnej pracy owadu dla siebie. Podanie głosi, że jeden z cesarzów japońskich, chcąc podnieść dobrobyt ludności i państwo wzbogacić, nakazał prz. musowe zakładanie sadów morwowych proporcjonalnie do posiadanej ziemi, pobierając następnie podatki w postaci jedwabnych kokonów, Narzucony w początkach przemysł, z cza-

sem tak się rozwinął w Japonii — że kraj ten zajmuje w świecie jedno z pierwszych miejsc w przemyśle jedwabniczym. Z Chin i Japonii jedwabnictwo przeniosło się do południowo Zachodniej Azji, a stamtąd do Afryki i Europy. Z europejskich krajów pierwsze Włochy, Grecja i Hiszpanja zainteresowały się hodowlą jedwabnika, później dopiero słyszymy o niej we Francji, Szwajcarii, Austrii i innych. Wszędzie gdzie się ukazało jedwabnictwo, spotykało się z dużym zainteresowaniem światłych jednostek i poparciem rządów, zdających sobie sprawę jakie źródło bogactwa w niem leży. W Europie po Włoszech, gdzie jedwabnictwo bardzo jest rozwinięte, Francja zajmuje najpoważniejsze w tym przemyśle miejsce, jedwab stanowi jeden z głównych przedmiotów jej wywozu, fabryczny zaś przemysł jedwabny zatrudnia tysiące robotników, podnosi handel i kraj wzbogaca.

Opieka jaką przy wprowadzaniu hodowli jedwabników rząd ją otoczył, premja, które wypłacał

każdy wyprodukowany kilogram przędzy jedwabnej, sownie się opłaciły. Na dowód, jak bardzo pożytecznym jest jedwabnictwo, przytoczę przykład z niedawnej przeszłości. Gdy w latach 1918—20 kaukaskie szczepy wyzwoliły się z pod przemocy rosyjskiej i utworzyły niezależne republiki, Gruzja znalazła się w nędzy, graniczącej z głodem. Grunt jej skalisty, niezdolny wyżywić mieszkańców, brak wszelkich zasobów gospodarskich i pieniężnych, niemożność zaopatrzenia się w innych krajach w potrzebne zboże i narzędzia, stwarzały położenie rozpaczliwe, z którego wyjście znalazła w surowcu jedwabnym i prowadzeniu nim handlu zamiennego z sąsiednimi państwami.

Drobny jedwabnik uratował od głodowej śmierci tysiące ludzi! W Polsce próbowano także zaprowadzić jedwabniki, znaleźli się ludzie, którzy pragnęli zainteresować ogół ich hodowlą i wprowadzić do nas ten przemysł. W r. 1853 zawiązuje się spółka jedwabnicza w Warszawie, ale czy to wskutek braku morw, czy też wytrwałości, słabo się rozwija. Znany amator hodowca jedwabników, Adolf Bogucki, pragnąc rozszerzyć jak najbardziej to zamiłowanie, urządził co lato u siebie w Bogucinie (pod Warszawą wówczas, koło parku Sieleckiego) bezpłatne wykłady i kursy jedwabnictwa; był on jednym z założycieli Tow. jedwabniczego, badał i pisał dużo w tym kierunku, a jego „Regulamin hodowli jedwabników” cenne zawiera wskazówki.

Na Podolu również wielu obywateli prowadziło jedwabnictwo dla osobistych zysków, ale ani zabiegów Tow. Jed. i Sp. Jed. ani usiłowania pojedynczych osób, nie zdołały wzbudzić szerszego zainteresowania w tym kierunku. Warunki polityczne, nie dopu-

szczaające żadnej propagandy, niemożność dostania kredytów od wrogo usposobionego, prześladowającego każdą lepszą myśl rządu stwarzały trudności, nawet dla wytrwalszych jednostek, nie do zwalczania. Może jednak, powoli byłaby się i u nas ta hodowla rozwinęła, gdyby nie wybuchła w całej Europie między r. 1860—80 epidemia, która zwłaszcza we Francji przyniosła olbrzymie straty. Śmiertelność owadów była tak wielka, że przypuszczano, że to już koniec europejskiej produkcji.

Zniechęcający się łatwo hodowcy powycinali drzewa morwowe, a przemysł jedwabniczy zasilął się surowcem, sprowadzanym z Chin i Japonji. Dopiero badania francuskiego uczonego Pasteura znalazły sposoby na zabezpieczenie jedwabnictwa na przyszłość od podobnej klęski i na tej zasadzie wzięto się wszędzie z wielką energią do odzyskania czasu straconego. Dlaczego i my nie mielibyśmy spróbować szczęścia, wprowadzając do siebie z początku na małą skalę to dodatkowe w rolnictwie zajęcie, a przysparzając sobie dochodu, przygotować bogaty teren dla przyszłości. Pierwszym krokiem na tem polu u nas było założenie w 1924 r. Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, prowadzącej tam wzorową hodowlę, przyjmującej na naukę, urządzającej wykłady w Warszawie, i starającej się rozpowszechnić tę bardzo pożyteczną wiedzę.

Praca ta dotąd jest tylko ideowa — w przyszłości, gdy zdołamy zaszczepić tę nową gałąź przemysłu, stanie się ona źródłem bogactwa osobistego i ogólnego. Dziś, każda najdrobniejsza hodowla, będąc przykładem i zachętą dla innych, jest nie tylko zajęciem dochodowym, ale mądrą pracą społeczną i ważnym posunięciem na drodze ku lepszej przyszłości.

(c. d. n.)

J. S.

## PIELEGNOWANIE ROŚLIN POKOJOWYCH W ZIMIE

Z nastaniem chłódów rośliny pokojowe potrzebują szczególnie troskliwej opieki. Nigdy drobne przeoczenia i błędy w pielęgnowaniu nie wywołują równie zgubnych skutków, jak właśnie w tej porze. Szczególnie niebezpieczne są nagłe zmiany pogody, więc raptowne chłody bezpośrednio po dniach ciepłych, pogodnych.

Podobnie, jak człowiek w tych warunkach się najłatwiej przeziębia, doznają i rośliny wstrząsu we wzroście, który je nieraz życia pozbawia.

W lecie korzystały rośliny z całej pełni światła i powietrza, — w zimie są tego pozbawione. I ta nagła zmiana odbija się bardzo ujemnie na wegetacji, to też rośliny, które przez lato stały na balkonie, albo na parapecie okiennym, powinny z chwilą nastania chłódów otrzymać miejsce możliwie widne, więc na oknie, jaknajbliżej szyb. Wyjątek stanowią rośliny bardzo odporne, np. laury, aukuby, trzmieliny (*Evonymus*), oleandry i t. p., które godzą się ze stanowiskiem mniej dobrze oświetlonym. Wnosimy je więc do klatek schodowych, do przedsionków, do piwnic, zabezpieczonych od mrozu, w których ciepłota nie przekracza jednak 5 do 6° R. powyżej zera.

Ale i w czasie odpoczynku zimowego rośliny potrzebują dopływu świeżego powietrza. Więc zarówno przechowywanie tych roślin trwałych, jak i pokoje, w których ustawiamy rośliny doniczkowe, muszą

być przewietrzane. Przytem jednak strzec trzeba rośliny przed przeciągiem i przed bezpośrednim prądem chłodnego powietrza, bo jeden i drugi może uśmiercić nawet dość odporne okazy, choćby temperatura powietrza dopływającego sama przez się była dość wysoka.

Więc nie należy otwierać w pokojach, ozdobionych roślinami, okien na przestrzał. Jeżeli są w pokoju dwa okna, to otwierać należy jedno tylko, nie zastawione roślinami, albo przynajmniej doniczki odstawić daleko, i w ten sposób, żeby prąd zimnego powietrza nie miał do nich bezpośredniego dostępu. Ale odstawianie od okna też nie wszystkie rośliny znoszą: najbardziej cierpią od tego kamelje, zwłaszcza w porze, gdy wykształcają pączki kwiatowe, poruszane z miejsca, i następnie nie ustawione ściśle tą samą stroną do światła, zrzucają pączki bez rantunku.

Im roślina jest sztywniejsza pod względem budowy, tem dotkliwiej odczuwa poruszanie jej z miejsca.

Więc jeśli w pokoju mamy tylko jedno okno i na niem dużo roślin, to najbezpieczniej jest wietrzyć pokój sąsiedni, a następnie dopuszczać świeże powietrze przez otworzenie drzwi.

Ważnym czynnikiem pomyślnego zimowania roślin jest też umiejętne polewanie.

W okresie zimowym rośliny zużywają znacznie mniej wody, niż w ciągu lata, gdyż parowanie słab-

nie. Trzeba więc odpowiednio do tego zmniejszać ilość dostarczanej wody.

Rośliny, trzymane w pokoju ciepłym, jednak parują więcej wilgoci, niż przechowane w chłodnym pomieszczeniu, więc nie można dać ścisłych wskazań, jak często polewać. Trzeba jednak pamiętać, że największa ilość korzeni gromadzi się około dna doniczki, więc przy polewaniu skąpem woda nie przeniknie całej bryły korzeniowej i na spodzie ziemia pozostanie suchą.

Zatem ograniczanie polewania rozumieć należy w ten sposób, że czynność tę wykonywamy rzadziej, ale zawsze dostarczamy tyle wody, żeby się jej nadmiar, choć w postaci kilku kropel, ukazał na podstawie. Jeśli bryła jest nasycona, to woda na spodku pozostanie i po upływie paru minut należy ją wylać; jeśli zaś ziemia jest zdolna wchłonąć wodę, to i ów nadmiar ze spodka zostanie wessany.

Czasem zdarza się, że nalana na powierzchnię ziemi woda szybko przedostaje się na spodek. Wówczas powstaje podejrzenie, że pomiędzy bryłą korzeniową, a ściankami doniczki powstały szczeliny, przez które woda ucieka, nie nasycając bryły. W takich wypadkach, pomimo gorliwego polewania, roślina może uschnąć, i w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu najlepiej wstawić doniczkę do naczynia z wodą tak, żeby cała doniczka została nią pokryta. Wydobywające się licznie pęcherzyki powietrza dowodzą, że podejrzenie nasze było słuszne. Po upływie godziny bryła nabierze zasób wilgoci i wypełni doniczkę.

Taki sposób zaopatrywania roślin w wodę podczas zimy jest zalecany przez niektórych hodowców zagranicznych do stałego użytku, szczególnie w zastosowaniu do palm, araukarji, azalii, aspidister, fikusów i t. p. roślin trwałych.

Rzecz prosta moczenie roślin odbywać się musi w wodzie dość ciepłej około 20° R. gdyż chłodniejsza powstrzymuje działalność włókników korzeniowych,

Ograniczanie podlewania w okresie jesiennym musi odbywać się stopniowo, równomiernie ze spadkiem ciepłoty otaczającego rośliny powietrza. Wraz ze zmniejszaniem ilości wody zadawalają się też rośliny mniejszą ilością światła i mogą być ustawiane na stolikach nieco dalej od okna.

Nie odnosi się to jednak do roślin kwitnących w zimie, jak złoczenie, gduły, pierwiosnki, ukośnice i inne, które w tym okresie potrzebują dużo wody i dużo światła. Natomiast kwitnące w lecie ułanki (fuksja), geranje, heljotropy i inne rośliny zielne, stopniowo w jesieni zasuszane, zrzucą liście, a wtedy potrzebują tylko tyle wody, żeby ziemia nie wyschła na popiół.

Umieszczone w miejscu chłodnym (2 do 3° R.) zadowolą się polaniem parokrotnym w ciągu zimy i będą więcej wody potrzebowały dopiero z chwilą ukazania się nowego przyrostu, wywołanego wiosennym podniesieniem się temperatury.

W ten sposób najlepiej przechowują się pelargonje, tak chętnie używane do zdobienia balkonów. Dla wszystkich wspomnianych roślin nadmiar wilgoci w zimie jest znacznie szkodliwszy, niż zasuszenie.

Wielką rolę odgrywa też stosowna ciepłota, co do której nie wszystkie rośliny stawiają jednakowe wymagania. Więc te, które podlegają wyraźnemu spoczynkowi zimowemu, najlepiej się czują w temperaturze bliskiej zera, znacznie wyższa zaś bardzo im szkodzi, pobudzając do wegetacji w niewłaściwej porze. W niskiej temperaturze czuje się też dobrze

znaczna część roślin liściastych, aczkolwiek ostatecznie godzą się one z ciepłotą pokojową. Więc najchłodniej muszą być przechowywane laury, aukuby, trzmieliny, mirty i t. p. W ciepłocie od 4 do 8° dobrze się czują igławy (Araucaria), Aspidistra, Pittosporum, azalie, różaneczniki (Rhododendron) i t. p. Wreszcie około 12° odpowiada palmom, paprociom i roślinom, kwitnącym w zimie. Im cieplej będziemy te ostatnie trzymali, tem szybciej kwiaty przemienią i mniej okazale będą się przedstawiały. Pod tym względem najlepszy sprawdzian mamy na pierwiosnkach: przeniesione do pokoju o temperaturze powyżej 12° tracą wspaniałe baldachy, pojedyncze kwiatki prędko opadają, a na ich miejscu rozwijają się coraz drobniejsze kwiatuszki, po 2 lub 3 naraz. Lecz spróbujemy przenieść nasz pierwiosnek do pomieszczenia chłodniejszego, a kwiatostany wrócą do dawnej okazałości. Dlatego w zimy łagodne zaleca się trzymać pierwiosnki pomiędzy szybami podwójnych okien, zabierając je stamtąd tylko, gdy się obawiamy, że temperatura nadmiernie się obniży.

Ponieważ jednak przy wyższej temperaturze wzmagą się parowanie wilgoci, więc w pokojach mieszkalnych i w zimie wdzięczne są rośliny za zraszanie, mniej więcej raz na tydzień letnią wodą, a żeby powietrze nasyciło się wilgocią. Nie należy jednak rosic kwiatów rozwiniętych, ponieważ dostają plam.

Błędem jest też ustawianie roślin na zimnym podłożu, więc na marmurowych, lub kamiennych parapetach okiennych. Gdzie takie są urządzone, trzeba stawiać doniczki na podstawkach w postaci spodków, albo drewnianych krzyżaków, które izolowałyby korzenie od zimna, wpływającego hamująco na pochłanianie wody i wszystkie przejawy życiowe. Również strzec trzeba rośliny od chłodu, wiejącego od szyb podczas mrozów, szczególnie w nocy. W tym celu na dni mroźniejsze wypadnie zdjąć doniczki z okien, albo pomiędzy doniczki i szyby postawić arkusze tektury, lub papieru, złożonego w kilkoro. Papier taki naturalnie nie powinien przemarzać do szyb, bo wtedy traci swoje znaczenie.

Groźnym wrogiem roślin pokojowych jest kurz, unoszący się zawsze w suchym powietrzu mieszkań. Osiadając na liściach, zasklepia on szczeliny oddechowate i utrudnia zarówno wymianę powietrza, jak i parowanie wilgoci. Pył ten trzeba nie tylko ścierać na sucho, ale zmywać miękką szmatką, lub gąbką, umoczoną w letniej (nie zimnej) wodzie. Zmywanie należy powtarzać choćby co tydzień, gdy rośliny będą czyste ich utrzymywanie bardzo wdzięczne. Przy tej sposobności powinniśmy też szorować doniczki, żeby usunąć z nich pleśń, tamującą dostęp do bryły korzeniowej.

Na roślinach często mytych nie mogą też rozmnożyć się żadne pasorzyty. Wprawdzie w zimie pojawia się ich znacznie mniej, niż w okresie letnim, ale mszyce tarczowate w postaci kropek jasnych na lodyżkach, albo na blaszkach liściowych wzdłuż żyłek, są objawem pospolitym, najczęściej spotykanym na palmach. Inne, znacznie większe, pokryte twardym brązowym pancerzem, obsiadają szparagi (Asparagus), a pokryte niby kłaczkami waty występują na kaktusach, kliwiach i t. p. Wszystkie one dadzą się tępić podczas mycia, a jeśli nie możemy zwłoczyć ich czystą wodą, to możemy dodać tyle szarego mydła, żeby woda stała się śliska. Po umyciu mydlinami trzeba liście opłukać letnią czystą wodą. O ile roślina ma listki drobne, a liczne, to można zanurzyć ją w mydlinach, żeby one



wszędzie dotarły, przyczem jednak ziemia nie powinna mydlinami nasiąkać.

Oto garść uwag szematycznych, dotyczących pielęgnowania roślin w mieszkaniach podczas okresu zimowego. Pewno niejedna z Czytelniczek będzie miała jeszcze szereg wątpliwości, na które w tym treściwym artykuliku nie znajdzie odpowiedzi. Ale takie czytelniczki, które radeby bliżej zapoznać się z hodowlą roślin, które chciałyby rozumieć ich bezgłośnie, choć wyrazistą mowę, odsyłamy po bardziej wyczerpujące wyjaśnienia na specjalne Kursy hodowli pokojowej roślin, urządzane corocznie przez Koło Miłośników Ogrodnictwa w Warszawie. Odbędą się one i w tym roku, prawdopodobnie w początku marca i będą trwały 3 tygodnie, gromadząc słuchaczy na wykładach w godzinach wieczornych.

Wszelkich informacji można zasięgnąć telefonicznie (32-35, albo 55-88, albo 136-66), we właściwej porze zaś nie omieszkamy podać o tem raz jeszcze wiadomość na łamach „Bluszczu“.

*Stan. Schönfeld.*

## PRZEPISY GOSPODARSKIE

### FAWORKI BARDZO KRUCHE

Trzy żółtka, trzy jaja całe, półkwaterek najbardziej gęstej śmietany i 10 deka masła sklarowanego, pół łyżeczki soli i pół szklanki cukru, mąki tyle, ile się wgniecie.

Wyrabiać to ciasto przeszło godzinę, aż się stanie zupełnie jednolite i połyskujące. Bić to ciasto o stół przez minut 10, podzielić na sześć części, porobić z nich duże kule, przykryć serwetą, aby nie usychały. Wałkować jaknajcieniej, nie posypując wcale mąką stolnicą — powinno być tak cienkie, jak szary papier, używany do opakowania.

Krajać w pasy szerokie na trzy palce, potem w kawałki ukośne, w każdym kawałku przecinać otwór, przewijając i układając jeden przy drugim na stole pokrytym czystym płótnem.

W płaskim dużym naczyniu rozpuścić smalec, próbować, wrzucając kawałek ciasta, gdy natychmiast spłynie na wierzch, i lekko się zrumieni, smalec gotów. Wrzucać po kilka faworków, — tyle, ile się może zmieścić jeden koło drugiego, przewracać ostrym widelcem, jak się lekko zrumienia, wyjmować na półmisek, lub tace pokrytą bibułą, aby nieco z tłuszczu osiąkły. Dopóki gorące osypać cukrem, bardzo miarko utłuczonym z wanilią. Z tej proporcji wychodzą trzy spore półmiski faworków.

### PĄCZKI PTYSIOWE

Szklankę sklarowanego masła zagotować z dwoma szklankami wody, wsypać dwie szklanki najlepszej, suchej zupełnie mąki, (jeśli można dostać, najlepszą jest „krupczątka“), mieszać mocno łyżką na ogniu aż masa od rondla odstanie. Odstawić od ognia i wyrabiać dalej łyżką, aż stygnąć zacznie. Do ledwie letniego ciasta wbijać pojedynczo siedem jaj

całych. Wielka świeżość jaj jest niezbędnym warunkiem udania się tych pączków. Wyrabiać aż masa się stanie pulchna i gładka.

Ręką umoczną w maśle brać kawałki ciasta rozmiaru jajła, formować zgrabne kule i układać na półmiskach. Gdy wszystkie gotowe, rozgrzewa się smalec, jak na zwykłe pączki. Próbować kawałkiem ciasta, gdy natychmiast spływa na wierzch i rumieni się, można smażyć ciasto.

Wkładać po kilka naraz, pozostawiając dużo miejsca pomiędzy nimi, gdyż zawsze ogromnie rosną. Wyjmować na sito pokryte bibułą i trzymać w ciepłe. Gdy wszystkie gotowe osypać obficie cukrem, utłuczonym z wanilią. Oddzielnie podać do nich konfitury, lub śmietaną bitą z cukrem i wanilią.

### PASZTET Z KACZEK DOMOWYCH

Ciasto do tego pasztetu można użyć francuskie, półfrancuskie lub nawet zwykłe kruche, masłane. Dwie ładne tłuste kaczkę udusić w maśle, podlewając obficie buljonem, lub rosółem, dodając cztery duże cebule, pieprz, listek i parę goździków. Gdy będą miękkie, ostudzić.

Dużą wątrobę cielecą (przeszło kilo wagi), lub dwie mniejsze wymoczyć, zdjąć z niej skórę, przepuścić przez maszynkę wraz z czterema bułeczkami, wymoczonemi w mleku i cebulami uduszonemi. Wsypać pół szklanki bułki tartej, wlać sos, w którym się dusiły kaczkę, cztery jaja, popieprzyć, dodać trochę majeranku, lub, kto woli, gałki muszkatełowej, osolić do smaku, wyrobić dokładnie.

Na półmisku metalowym, posmarowanym masłem, położyć warstwę ciasta, na to rząd cieniuchnych plasterków słoniny, połowę farszu, kaczkę pokrajane zgrabnie, przyczem usuwa się z nich grubsze kości. Wątróbki, żółtą z kaczek pokrajane w plasterki, kilka grzybów marynowanych, lub świeżych, albo pieczarek, cytrynę obraną dokładnie ze skórki i pokrajaną w plastry, parę kruchych jabłek, obranych i pokrajanych w plastry, drugą warstwę farszu, znowu cieniuchne plastry słoniny, przykryć wszystko ciastem. Jeżeli ciasto francuskie, to należy tylko brzeg dolnej warstwy posmarować białkiem, aby się obie warstwy sklepiły, lecz nie naciskać brzegów, boby ciasto nie rosło, półfrancuskie i kruche można zacisnąć razem. Posmarować żółtkiem i wstawić na godzinę do dobrze gorącego pieca. Gdyby się ciasto nadto zarumieniło, przykryć je bibułą, zwilżoną wodą. Do tego się robi rumiany sos z kaparami, lub cytryną i podaje oddzielnie w sosjerce. Pasztet taki może zastąpić najwykwintniejszy pasztet ze zwierzyny.

### PASZTET ZE SZCZUPAKA.

Dużego szczupaka oczyścić, rozplatać, usunąć kość grzbietową i większe ości, odciąć głowę i ogon, wszystko to ułożyć w rondel, włożyć sporo cebuli, pieprzu. osolić do smaku, zalać taką ilością wody, aby tylko objęło, zagotować, uważać, aby się ryba nie ugotowała zupełnie, a tylko nieco pierwszej surowizny straciła. Na trzy kilo szczupaka, ugotować

ZAWIADAMY NASZE CZYTELNICZKI, ŻE JEDNA ZE STAŁYCH WSPÓŁPRACOWNICZEK DZIAŁU ROBÓT W „BLUSZCZU“ ORGANIZUJE KOMPLETY HAFTÓW ARTYSTYCZNYCH. INFORMACJE TELEFONICZNIE DO 10-ej RANO i OD 3-ej DO 4-ej PP. TELEFON Nr. 273-34. JEDNORAZOWE PORADY W SPRAWACH ROBÓT.

pół kilo sago, gdy przezroczyste, przelać zimną wodą, zmieszać z 10 deka stopionego masła.

Sześć jaj ugotować na twardo i pokrajać w plasterki, nakonec przygotować dużą garść siekanego świeżego, lub suszonego koperku. Podłużny, metalowy półmisek wysmarować masłem, położyć nań połowę sago, połowę jaj, osypać koperkiem, ułożyć rybę tak, aby wyglądała jak cała, przyłożyć głowę i ogon, których końce powinny nieco wystawać poza brzegi półmiska. Na rybę położyć drugą połowę jaj, drugą połowę sago, osypać koperkiem, zalać kilku łyżkami smaku z ryby. Pokryć wszystko ciastem francuskim, rozwałkowanym na grubość pół palca. Ubrać pasami z obrzynków tego ciasta, posmarować jajkiem i wstawić w dobrze gorący piec na pół godziny. Na pozostałym smaku z ryby robi się rumiany sos kaparowy, lub pomidorowy, a nawet zwyczajny, biały sos śmietanowy, który się podaje do gorącego pasztetu w oddzielnej sosierce. Nakrywając półmisek ciastem, końce głowy i ogon pozostawia się nie zakryte, aby widać było, że pasztet jest z ryby, a nie z mięsa.

*Pani Elżbieta.*

Z POWODU WIELKIEGO NAPŁYWU ROZWIĄZAŃ, KTÓRE NADESZŁY W OSTATNIM TERMINIE — ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU BĘDZIE OGŁOSZONE W N-rze 9 „BLUSZCZU“.

tym płynem podany jest w odpowiedzi Jadwiga T. Gródek Białostocki. Lampra kwarcowa czasem może pomóc na wypadanie włosów. Niema jednego dla wszystkich radykalnego środka. Piękny włos zależy w dużym stopniu od pielęgnacji włosów. Odsyłam do mojej książki „Piękno i zdrowie w życiu kobiety” — która nie-

bawem się ukáže. Pudry wyrobów krajowych mogą być dobre — należy unikać pudrów tłustych, a przy stosowaniu „Mego Kremu” można używać wszelkie, gdyż krem ten działa na skórę osłaniająco.

*H. M. Sobótka.*

Dzieci, mające mniej niż dwa lata, powinny dwa razy dziennie płókać usta wodą ciepłą z kwasem bornym, jeżeliby zaś tego jeszcze nie potrafiły robić, należy czysty palec owinąć wata, umaczać w wodzie letniej z kwasem bornym (łyżeczka na szkl. wody) i wytrzeć ząbki i dziąsła.

*P. Hrabina Ł.*

Dwa słoiczki kremu zostały wysłane za zaliczką, pieniądze otrzymałam.

## KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZNEGO

*P. Halina K. Warszawa.*

Na rozjaśnienie włosów należy po umyciu włosów moczyć je 15—10 minut w mocnym roztworze rumianku — na litr przecedzonego rumianku dodać 2 łyżki wody utlenionej. Ten sposób, systematycznie stosowany, może dać rezultat dopiero po kilku miesiącach.

Naturalnie, że po 2 tygodniach stosowania rumianku nie może być efektu. Sposób szybki i radykalny, to farba Henna lub Sapharina dr. Frenkla. Jednak stale przestrzegam, że przy farbowaniu najlepszą metodą nigdy nie można być pewną odcieniu.

*Zofja Gr. poczta Sz.*

Ilość płynu do mycia włosów zależy od ich ilości.

Porcja podana przepisowo jest dla włosów dużych, dla małych wystarcza połowa. Sposób mycia

## OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 7

122. Palto wiosenne z wełny w kratę.
123. Suknia z granatowego sukienka, przybrana kraciastym fularem.
124. Kostjum z brązowego kasha, żakiet z peleryna.
125. Suknia welwetowa, przybrana aplikacją na jaśniejszym suknie.
126. Suknia z popeliny rezedowej, przybrana haftem.
127. Sukienka, przybrana aplikacją dla ośmioletniej dziewczynki.
128. Suknia z lekkiej wełny, przybrana kwadratami z sukna i taśmy.
129. Suknia z welwetu brązowego, przybrana haftem na jaśniejszej plisie.
130. Suknia z materji koloru parme, przybrana aksamitną aplikacją i haftem.

131. Suknia z rezedowego sukienka, kołnierzyk objęty kremowym rypsem.

132. Suknia z czarnego aksamitu z żabotem koronkowym.

133. Sukienka dla siedmiol. dziewczynki, przybrana haftem.

134. Suknia wełniana, koloru ciemno zielonego.

135, 136, 137. Najmodniejsze fasony bluzek.

138. Szlafrok z sukienka"lila, ozdobiony haftem.

139. Szlafrok z deseniowego materiału, objęty gładką plisą.

140. Wzór na lauffer, haft richelieu.

141. Wzór na poduszkę, haft richelieu.



Dzieci w wieku szkolnym należy intensywnie odżywiać. Płatki owsiane **Quaker Oats** są tym pokarmem odżywczym, który daje im **wytrwałość w nauce i zabawie.**

# Quaker Oats

„LAMBRO“ Sp. z ogr. odp. Warszawa. Niecała 8 tel. 76-56.

## Mydło Alkaliczne

do mycia twarzy osób z cerą tłustą, poryskującą, skłoną do wagnerów i pryszczu oraz przy łuszczeniu się skóry.

W wypadkach uporczywszych używać należy N: 2.



TOW. AKC. „Fr. Karpiński”  
w WARSZAWIE



**Chorzy!** Używajcie tylko pewne **Chorzy!**  
i wypróbowane środki

Tysiące ludzi chronicznie chorych uzdrowiły  
od 1602 roku

**REFORMACKIE**

pigułki z m. Zakonnik



Zalecane przez powagi lekarskie REFORMACKIE pigułki z m. zakonnik radykalnie usuwają wszelkie cierpienia ŻOŁĄDKOWE, cierpienia NEREK, cierpienia WĄTROBY, KAMIEŃ ŻÓLCIOWY, cierpienia HEMOROIDALNE, REUMATYZM, ARTRETYZM, bóle GŁOWY, WYRZUTY I LISZAJE, pobudzają TRAWIENIE, APETYT i przy skłonnościach do OBSTRUKCJI są niezastąpionym środkiem PRZECZYSZCZAJĄCYM.

Śczytło 1 do 2 pigulek na noc. Cena pud. zł. 1.45  
Wyrobu apteki KARCZEWSKI-TUSZYŃSKI Warszawa, Trębacka 4.  
Żądać w aptekach i składach z Zakonnikiem

**Krem**  
**Miaflor**

delikatna i odświeża cerę, Chroni twarz i ręce  
przed pękaniem.  
HENRYK ŻAK-POZNAŃ, Fabryka perfum i kosmetyków.

Wydany przez nas bardzo starannie,

## ZBIÓR MONOGRAMÓW

zawierający przeszło sześćset wzorów od wykwintnych do najskromniejszych, dorównywuje pod względem wykonania zagranicznym tego rodzaju wydawnictwom, a mając charakter swoisty, bardziej odpowiada wymogom domu polskiego.

Każdy, nie umiejący nawet haftować, z naszego „ZBIORU” (ze względu na ilustrowane pouczenia) skorzystać potrafi.

Za jeden monogram płacicie Panie około 2 zł; cena naszego „Zbioru” wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko 5 zł.

Wysyłka natychmiastowa po nadesłaniu pieniędzy przekazem pocztowym. Za zaliczką wysyłamy tylko po otrzymaniu 1 zł. znaczkami pocztowymi.

ADMINISTRACJA „BLUSZCZU”

Warszawa, Krak.-Przedm. 99.

Konto P. K. O. 3700.

DAJĄ GĘSTĄ NIEWYSYCHAJĄCĄ PIANĘ

# MYDŁA przetłuszczone DO GOLENIA

Wyrobu Laboratorium Apteki

**M. MALINOWSKIEGO**

Warszawa, Nowy Świat 31.

152

HODOWLA i skład NASION

# BRACIA HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 45, telef. 581.

Poleca NASIONA wyborowe.

Cennik na rok 1926 rozsyłany jest na każde żądanie bezpłatnie.

Firma istnieje od 1848 r.

# Cudowny Nowy Środek.

*Nie skurczy wełny!  
Nie zażółci jedwab!  
Nie uszkodzi  
nawet sztyfonów!*



LUX pokazał się już w sprzedaży w Polsce. Jest to znakomity nowy rodzaj absolutnie czystego mydła do prania delikatnych tkanin. Przezroczyste delikatne płatki Lux'u rozpuszczają się momentalnie w gorącej wodzie, tworząc obfite, gęste mydliny. Najdelikatniejsze tkaniny mogą być prane za pomocą Lux'u bez najmniejszej obawy uszkodzenia. Materiały wełniane nie kurczą się, jedwabie nie żółkną.

Ażby dać każdemu możliwość przekonania się o niebywanych zaletach Lux'u prosimy wypełnić pomieszczony poniżej kupon na otrzymanie bezpłatnej próbnej paczki Lux'u i przysłać go nam.

**KUPON** Do p. REIDA. Skrzynka pocztowa 479. Poczta Główna, Warszawa.

Proszę mi przysłać próbkę mydła „LUX”

Nazwisko i adres .....

Mydlarnia w której zwykle czynię zakupy .....

Kupon ważny aż do odwołania.

Każda osoba może otrzymać jedną próbkę.

„Bluszcz”

Przedstawiciel na Polskę fabryk firmy  
**LEVER BROTHERS LIMITED (Anglja)**

L. REID, Warszawa, Moniuszki 11

Tel. 204-87 i 186-00

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i mydlarniach

## SZKÓŁKI DRZEW OWOCOWYCH

ODMIAN HANDLOWYCH

I RÓŻ

WITOLDA KLENIEWSKIEGO

## Lemszczyzna — Szczekarków

Polecają wyborowe drzewka i krzewy owocowe, oraz róże w najpiękniejszych odmianach, po cenach przystępnych.

Cenniki wysyła się na żądanie.

Przyjmuje się również fachowe inspekcje nad ogrodami i całkowite zakładania ogrodów przemysłowych pod kierunkiem wykwalifikowanych specjalistów.

BIURO SPRZEDAŻY:

**DOM HANDLOWY B-CIA KLENIEWSKI, A. ROSTWOROWSKI I H. SZLENNIK**

Warszawa, Boduena 2. Tel. 219-89.

Najnowsze badania naukowe wykazały, że włosy wytwarza ustrój z budulca gatunkowo swoistego. To też zawiesz musiwały wszelkie środki zewnętrzne, poświadczą to ci, co ich używali.

Jedynie przez dostarczenie organizmowi z wewnątrz, a więc drogą pokarmową, odpowiednie budulca włosowego, osiągnąć można wyniki niezawodne: włosy przestają wypadać, bujny rozpoczyna się ich porost, — jednocześnie wzmacniają się brwi i rzęsy.

Takim środkiem wewnętrznym są tabletki „CRIN” wytwarzane pod nadzorem powag naukowych

W Fabr. Chem. „ESKA” w Poznaniu

Stołek zawierający 250 tabletek „CRIN” wraz ze sposobem użycia zł. 6.—

Żądać w aptekach i składach aptecznych lub wprost w fabryce. Prospekty naukowe bezpłatnie



## PRENUMERATA „BLUSZCZU”

z przesyłką pocztową wynosi

Rocznie—57 zł. 60 gr., kwartalnie—14.40, miesięcznie—4.80.

Zagranicą miesięcznie—8 zł. Zmiana adresu 30 gr

## REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście (Plac Zemkowy) № 99;

Telefon Nr 239-40

Konto czekowe P. K. O. Nr 3700.